Nr. 237. Lwów. — Niedziela dnia 14 października. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 9. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 21 p. Św. Kaliksta. Jutro: Teresy i Jadwigi.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 230 Zachód „ 5 „ 90

Długość dnia g. 10 m. 460 Ubyło dnia 40 min.

Przegląd polityczny.

W kroackich dziennikach wczoraj miało się pojawić następujące pismo: „List, podany w *Gazecie Kolońskiej* i przedrukowany przez większość organów prasowych w Austro-Węgrzech, jako moje usprawiedliwienie się, oraz wszystko, co się w tym liście zawiera, jest złośliwem zmyśleniem, obłudnem kłamstwem dla spotwarzenia mojej osoby. Diakowar, 8 października 1888 r. J. G. Strossmayer, biskup.“

Podając to zaprzeczenie ze szczerem zadowolnieniem, notujemy rezultat dochodzeń, przedsięwziętych dla zbadania jakim sposobem i w jakim celu dopuszczono się gorszącego fałszerstwa na szkodę kroackiego biskupa. Sprawiedliwość każe nam przedewszystkiem podnieść, że *Gaz. Kol.* padła bezwiednie ofiarą mistyfikacji, lubo niezaprzeczenie zasługuje na potępienie za lekkomyślność, z jaką ogłosiła dokument, nie sprawdziwszy jego autentyczności. Tę lekkomyślność można tylko wytłumaczyć zasadniczą niechęcią bezwyznaniowca do każdego bezwzględnie dostojnika katolickiego Kościoła. Kiedy odezwały się głosy, że ogłoszony dokument jest sfałszowany, *Gaz. Kol.* podała list, przy którym owo pismo było przysłane. Ów list był podpisany przez „sekretarza ks. biskupa Strossmayera, księdza Wuchecza.“ Owóż ks. Wuchecz wcale nie istnieje, a sekretarz biskupa nazywa się Ceptic. Od tej chwili było już widoczne, że się ma do czynienia z fałszerstwem. Przyjaciele biskupa zaczęli po cichu tropić fałszerza i już wpadli na ślad jego. Jest to pewien dziennikarz wiedeński z obozu centralistycznego.

Nie zastanawiając się nad moralną stroną tego występku, zrozumiałą aż nadto, zwracamy tylko uwagę na widoczną polityczną intencję fałszerza: ten brzydki występek jeszcze raz dowodnie pokazuje, do jakich to potwornych czynów zachęca centralistów ich niepohamowana żądza różnienia narodowości, składających monarchję habsburską.

I jeszcze jedna uwaga: fałszerstwa dziennikarskie stały się tak powszednie i tak bezczelne, że byłoby dziwne, gdyby się głośno nie rozlegały głosy oburzenia, wołające o nałożenie kodeksowego hamulca na potwarcze praktyki prasy. Jest to głos przestrogi. Biada będzie wolności prasowej, jeśli dziennikarze sami i co rychlej nie wyrzucą ze swego towarzystwa czarnych owiec.

Przed kilku dniami doniósł londyński telegram, że na tajnym kongresie socjalistów uchwalono wskrzesić głośny niegdyś „internacjonał.“ Dziś otrzymujemy szczegóły tej uchwały, z których widać, że tu idzie o stworzenie „najściślejszej“ łączności między socjalistami wszystkich państw i narodów. Za wzór wzięto organizację massońską. Według *Timesu*, organizacja internacjonału będzie następująca:

Na czele stoi jeden na cały świat „komitet kierujący“, przebywający w Nowym Jorku, jako w państwie „największej swobody.“ Dla Europy ma on jednę filję w Londynie, używającą pieczęci: „tajny międzynarodowy subkomitet.“ Te dwie naczelne władze będą trzymały w swych rękach wszystkie nici rewolucyjnych robót, one tylko będą wiedziały właściwe cele różnych rozporządzeń i kierunków akcji, oraz będą zatwierdzały budżety wszystkich rewolucyjnych kółek. W każdem państwie, w każdym kraju, nawet w każdym powiecie lub mieście ma powstać klub rewolucyjny, mający tylko władzę wykonawczą, zajmujący się jedynie propagandą i ślepo posłuszny naczelnemu komitetowi kierującemu. Nad temi kółkami anarchicznemi w każdym kraju będzie stała „centralna komisja“, rezydująca o ile okoliczności pozwolą w stolicy.

Ta komisja będzie już coś niecoś wiedziała z tajemnic internacjonału, jej wolno będzie czynić przedstawienia komitetowi kierującemu, spierać się z nim o właściwość nakazanej akcji, żądać zasiłków z centralnej kasy itd. Będzie osobna instytucja „gońców - emisarjuszy.“ Ci będą rozwozili szczególnie ważne rozkazy, których nie można powierzyć poczcie, będą kontrolowali działalność krajowych „centralnych komisyj,“ godzili spory, naprawiali błędy itd. Wszyscy anarchiści opłacają podatek. Część jego idzie na potrzeby miejscowe, reszta przelewa się do centralnej kasy przy nowoyorskim komitecie kierującym. Internacjonał już dziś posiada kilka miljonów dolarów. W Londynie i w Paryżu, w pewnych bankach, można będzie eskontować przekazy (czeki) centralnej kasy.

Na teraz celem internacjonału jest popieranie bastówek robotniczych, ulicznych rozruchów, wszelkich dążności rewolucyjnych, urządzanie zamachów, wysadzanie w powietrze gmachów państwowych, tępienie uczuć religijnych, zniesienie małżeństwa jako Sakramentu, a natomiast wprowadzenie kontraktów, zniesienie wszelkiej własności.

Z tego programu widać, że socjalizm, jako teorja społeczna, nie zrobił żadnego postępu, jeno się całkowicie przekształcił w anarchizm, który pospolite zbrodnie chce ubrać w jakąś teorję i nadać im cel niby społeczny. Rzecz naturalna, że walczyć z taką anarchją nietylko będzie obowiązkiem rządów, ale całych społeczeństw. Każdy, komu drogie są nabytki cywilizacyjne, instytucje chrześcijańskie, urządzenia społeczne i rodzinne, powinien wiedzieć jakie są cele internacjonału socjalistycznego i jego posłusznych narzędzi, a z gorliwością obywatelską i patrjotyczną walczyć słowem i czynem z tą piekielną organizacją zbrodniarzy. Właśnie dla tego uważaliśmy za właściwe skreślić tu w paru wierszach uchwałę, powziętą na tajnym kongresie socjalistów w Londynie.

Z ogromnego pliku otrzymanych dziś włoskich gazet niepodobna nic więcej wycisnąć, krom papkińskich okrzyków, do których podniecił Włochów przyjazd do Rzymu niemieckiego cesarza. Synowie Italji są zabobonni, więc nawet ten fakt, że przez cały tydzień padał deszcz ulewny, a we czwartek prześlicznie wypogodziło się niebo nad siedmiu pagórkami Wiecznego Miasta, tłómaczą oni jako znak — nie Boży, bo się w Boga nie wierzy, — ale jako znak wszechmocnej imci pani Natury, która raczy zapowiadać, że młode królestwo, jako coś niezgodne ze starożytną tradycją klasycznej włoskiej ziemi, zmieni się rychło w cesarstwo rzymskie! Szczęśliwej drogi ku czasom Nerona i Tyberjusza!

Podróż ku tym czasom uprzyjemniają sobie Włosi okrzykami, których parę dla przykładu bierzemy z brzegu. Dziennik *Tempo* woła: „Cesarz Wilhelm przekona się w Rzymie o wielkim dokonanym przewrocie. Nowa wiara, lepsza, kołacze do bram Watykanu, a okrzyki żądające reform głośnem echem brzmią pod sklepieniami papieskiego przybytku. Włosi przedstawiają się w Rzymie już nietylko jako zjednoczony naród, lecz nadto jako wskrzesiciele cywilizacji i wolności nietylko politycznej, ale i sumienia!“ *Opinione* pisze: „Dwa narody (to znaczy Włosi i Niemcy) dają teraz sobie w Rzymie bratni pocałunek, zatwierdzają oni sojusz zawarty w imię zasad nowoczesnej idei, deptanej w przeszłości nogami i dziś jeszcze nieuznawanej przez Kościół“.

Popolo Romano tak się odzywa: „Cesarz Wilhelm przekroczył Alpy nie po to, by otrzymać koronę; głowę jego już poświęciła wola jego ludu i on całkiem nie potrzebuje papiezkiej aprobaty. Rzym do Włoch należy. Tę wielką zdobycz musimy utrzymać, cokolwiekby to kosztowało. Sojusz Włoch z Niemcami mówi światu: Średnie wieki minęły. Włochy i Niemcy szanują każdego i pokoju strzegą. Biada temu, kto się nań porwie!“

Żeby w tem wszystkim była bodaj odrobina dobrego tonu. Przyjechał do Włochów gość, dajmy na to, że ukochany przez nich. Po cóż zeń robią palcat do rzucania kamieni w Watykan?

Wiener Ztg. ogłasza dziś nominację, o której już doniósł wczorajszy nasz wiedeński telegram. JE. p. Filip Zaleski powołany został do Rady koronnej.

Z szczerą radością powita kraj tę nominację. Przez długie bowiem lata swej pracy w urzędzie, naprzód jako delegat w Krakowie, potem jako wiceprezydent Namiestnictwa, wreszcie jako Namiestnik, poznał p. Filip Zaleski gruntownie wszystkie biedy i potrzeby nasze i zbadał trudne warunki, w jakich żyjemy i dopędzać w rozwoju inne prowincje Monarchji musimy; więc dzisiaj, gdy stanie w szeregu mężów tworzących Radę Koronną Najj. Pana, będzie z całą znajomością rzeczy orędownikiem naszych spraw i interesów. Lojalność jego i dobra wiara, z jaką zawsze działał, pochopność naturalna do robienia dobrze ludziom, i niepospolite jego zdolności polityczne są dla nas najlepszą rękojmią, że wyniesiony na to zaszczytne stanowisko użyje całej swej władzy i potężnego wpływu na pożytek kraju.

Ale na tem nie koniec. Widzieliśmy go przez pięć i pół lat na nieskończenie ważnym posterunku naczelnika kraju i przez cały ten czas wszyscy musieli oddać mu tę sprawiedliwość, że postępując zawsze z wielkim taktem, umiał w najtrudniejszych nawet czasach utrzymać harmonję pomiędzy rządowemi a autonomicznemi władzami kraju. Przyjąwszy w spadku po swoim znakomitym poprzedniku tę zasadę, że tylko ze zgodnego działania obu czynników władzy wypłynie dobro kraju, przestrzegał jej z taką sumiennością, z takiem nawet nieraz poświęceniem, jakie tylko zrodzić się może na gruncie głębokiego przeświadczenia, iż urzędnik wtedy jeno spełnia należycie swój obowiązek, gdy jest równocześnie obywatelem kraju.

Owóż był nim zawsze p. Filip Zaleski — we wszystkich trudnych i ciężkich przejściach czuł się nim przedewszystkiem, i z obywatelskiego stanowiska zapatrywał się na wszystkie sprawy publiczne. To głębokie poczucie obywatelskie dodawało mu mocy do utrzymania obu władz w harmonji i doda mu jej także w Wiedniu, gdzie wypadnie godzić interesa kraju z przemożnemi interesami państwa.

A na tę harmonję wszystkich czynników władzy kładziemy główny nacisk. Ona bowiem niejednę sprawę uprości, niejeden zatarg złagodzi, niejednę trudność usunie; ona każdej akcji nada kierunek jednolity, ona w jeden cel zestrzeli wszystkie siły kraju i dopnie nieraz tego, co osiągnąć zdawało się niemożebnem, a coby niezawodnie było niemożebnem, gdyby trwały spory o kompetencję, antagonizmy, zakulisowe intrygi, wzajemne kopanie pod sobą dołków.

Na stanowisku ministra dla Galicji, będzie miał p. Filip Zaleski obszerne i wdzięczne pole do przeprowadzenia tej zasady, której tak wiernie i szczerze hołdował przez cały czas swych rządów jako Namiestnik. A że go w tej mierze poprze gorąco nasze stronnictwo, że mu w tej pracy przyklaśnie szczerze kraj cały, o tem zaprawdę zapewniać go niepotrzebujemy. Wszak to zasada, która należy do dogmatów naszej politycznej wiary, zasada, dla której gotowiśmy byli nieraz ponieść inne ofiary.

Szczerze tedy i radośnie witamy nowego Ministra dla Galicji, bo witamy go z tem głębokiem przeświadczeniem, że jak był zawsze dobrym i lojalnym obywatelem kraju jako Namiestnik, tak również będzie gorącym orędownikiem jego interesów jako członek Rady koronnej.

Tyle co do stanowiska p. Filipa Zaleskiego w łonie gabinetu. A teraz, na zakończenie, jeszcze słów parę o jego stosunku do Koła polskiego. Przez cały czas swego urzędowania umiał p. Zaleski tak piękną zachować harmonję z Sejmem, że pełni jesteśmy wiary, iż stosunek między Kołem Polskiem a rządem przy pośrednictwie jego, jako Ministra dla Galicji, będzie szczery, serdeczny, życzliwy w obu kierunkach, słowem, oparty na wzajemnem zupełnem zaufaniu i utkany na kanwie wspólnego dążenia, aby siły Monarchji wzmagały się w skutek wzmacniania się sił każdego z jej koronnych krajów. A skoro raz wytworzy się taka zupełna harmonja między Kołem a Rządem, to nietylko kraj nasz uniknie perjodycznych wstrząśnień, często niebezpiecznych, a zawsze szkodliwych, lecz nadto uprawnione życzenia kraju będą znajdowały o wiele lepszy posłuch i częstsze zaspokojenie.

Korespondencje.

Londyn 6 października.

(*W.*) Towarzystwo rolnicze złożyło ankietę dla zbadania przyczyn klęski rolniczej, jej rozmiarów i dla wskazania środków zaradczych. Do ankiety weszły takie ogromne powagi agronomiczne, jak James Caird, Albert Pell, Bateman i Harris. Środków pieniężnych do prowadzenia studjów na gruncie i zbierania statystycznych dat dostarczył konserwatywny dziennik *Morning Post.*

Rezultaty badań ankiety są godne jak największej uwagi. Odsyłam was do dzieł: *The land interest* i *The making of land in England*, wydanych przez wymienionych wyżej uczonych; tu zaś w kilku wierszach streszczę ich poglądy.

Więc najpierw wykazują oni, że przed dziesięciu laty cała własność ziemska w Anglji warta była 50 miljardów, dziś zaś spadła w cenie o 15 miljardów franków (czemu ci panowie liczą na franki, nie wiem). Ten spadek wartości ziemi tak tłómaczą. Wraz z postępem cywilizacji, ludność myśliwska, żyjąca tylko z łowów, zmienia się w pasterską, ta zaś powoli przekształca się w rolniczą. Taki jest ruch naprzód, któremu towarzyszy wzrost ceny ziemi. Dziś w Anglji odbywa się ruch odwrotny. W Szkocji, sławnej niegdyś z rolnictwa, zamieniono przed trzydziestu laty rolę uprawną na łąki i pastwiska; pasterstwo zaczęło dominować; potem zalesiono te łąki i pastwiska i oto dziś większa część Szkocji żyje z łowów. Równocześnie, co naturalne, ludność się zmniejsza, wynosi się do kolonij zamorskich.

To samo powtarza się w innych częściach Anglji. Hrabstwo Essex, leżące tuż pod Londynem, zwane było spichrzem Albionu, dziś ono pokryło się lasami i wcale rolnictwa nie ma; w dziewiętnastu folwarkach, tuż pod murami stolicy, od kilku lat już nie orano ziemi, bo to się nie opłaca.

W ogóle w całem Trójkrólestwie ilość uprawianej ziemi w ciągu ostatniego dziesięciolecia zmniejszyła się o jednę trzecią.

Główną przyczyną tego stanu rzeczy jest konkurencja obcych krajów. Lecz to nie jest jedyna przyczyna. Ankieta wykazuje, że drobni rolnicy umieją wyciągać zyski z gruntu i wprawdzie nie są w stanie płacić czynszów dzierżawnych, ale mogą się wyżywić nawet dostatnio, opłacić podatki i wychować dzieci. Stąd ankieta wyprowadza wniosek, że klęską rolniczą jest także wybujały komfort rolników, ich pańskie nawyknienia i potrzeby, czyniące ich zgoła niezdolnymi do rolnictwa, lubo mogą być sławnymi teoretykami-agronomami. W dzisiejszych warunkach, aby się utrzymać przy roli i żyć z niej, trzeba w pocie czoła chodzić za pługiem samemu, bo nie ma za co nająć parobka. Słowem, mówiąc po naszemu, co Maciek zrobił, to zjadł i dla Kuby nic nie zostało. Tymczasem cała ziemia angielska tak się między ludźmi dzieli: ¼ całości posiada 1.200 osób; drugą ćwiercią dzieli się 6.200 osób; trzecią ćwiercią — 50.000 osób, a ostatnia ćwierć, pokrajana na 261.380 parcel, tworzy własność pracowników w pocie czoła. Tylko ci w całem słowa znaczeniu żyją z ziemi; inni ją marnują mniej lub więcej — najwięcej właściciele z kategorji pierwszej.

Ankieta z rozczarowaniem mówi o przemyśle rolniczem. Całe t. zw. „intensywne gospodarstwo“ z jego mleczarniami sztucznemi, mączkarniami, gorzelniami i t. d., w zasadzie jest bardzo dobre, ale w tych krajach, w których mniej ziemia wyssana, a główny produkt rolnictwa, zboże, daje większy dochód przy mniejszych kosztach produkcji.

Konkluzja: rozparcelować ziemię na takie kawałki, żeby na każdym mogła utrzymać się jedna rodzina, pracująca sama przy pługu i z sierpem — i w rolnikach „nie wytwarzać duszy nad stan“, co znaczy nie przyzwyczajać ich do komfortu, którego zubożała ziemia już dać nie może.

Z wniosków ankiety stronnictwo konserwatywne robi użytek. Parlamentowi będzie przedstawiony projekt doniosłych zmian w prawie o majoratach. Idzie torysom nietylko o zażegnanie trwałej klęski rolniczej. (Ankieta obala twierdzenie francuskiego ekonomisty Pawła Leroy-Beaulieu, że kulminacyjny punkt klęski przeminął i zaczyna się zwrot ku normalnym stosunkom), ale i o zdrowie społeczne, o powstrzymanie rozwoju rozkładowych żywiołów, albowiem najuboższy ziemianin zawsze jest konserwatystą, stróżem porządku i ustaw.

Tajemnicze morderstwa w Whitechapel ciągle się powtarzają, doprowadzając ludność do gorączki. Warty policyjne podwojono, zorganizowano straż ochotniczą, mężczyźni, przebrani za kobiety, przechadzają się w tej części miasta w nocy, w oczekiwaniu napadu tajemniczego mordercy; urządzono specjalną straż policjantów na welocypedach; gmina Whitechapel obiecuje nagrodę 500 funtów za wykrycie mordercy, a lord major Londynu 1200 funtów; dotąd jednak wszystko okazuje się bezskutecznem i publiczność tak jest przekonana, że szereg zbrodni iść będzie dalej, iż rozchwytuje dzienniki w nadziei doniesień o nowych morderstwach.

Policja nie wie jak sobie poradzić i jej oficerowie odezwali się ze zdaniem, że dopiero nowe morderstwo potrafi wprowadzić na ślad jego sprawcy.

Można sobie wyobrazić oburzenie, wywołane tą sceptyczną teorją. Na wielkich meetingach zażądano niezwłocznej reorganizacji straży bezpieczeństwa i dymisji dyrektora policji Sir Ka-

---

Etyka i lekcje śpiewu.

Dziwne zestawienie, nieprawdaż?...

Co może bowiem mieć moralność do wokalnej pedagogji, zasadzającej się, jak u nas dotąd przynajmniej, na wyuczeniu młodej panienki pewnej liczby pieśni i „romansów“, gwoli uciechy mam i ciotek lub dla uszczęśliwienia kilkunastu, a czasem kilkudziesięciu par uszów, zebranych na imieninowym wieczorku lub na raucie.

A jednak, niech wolno będzie doświadczonemu w kilkunastoletniej praktyce wypowiedzieć słów kilka w tej materji.

Byłażby to nowa kwestja?...

Tak jest! Kwestja wprawdzie nie tak doniosła, jak rozwodowy proces króla Serbów, ba! daleko jej nawet do kwestji propinacyjnej, ale zawsze... kwestja tak dobra, jak wiele innych spraw natury czysto wewnętrznej, społeczeństwo, a raczej wykształconą część jego żywo obchodzących.

Weźmy n. p. Lwów.

Na ilu tysiącach fortepianów bębnią w niej etiudy Czernego, „Modlitwę dziewicy“ Bądarzewskiej oraz (horror!) gasparońskiego walca? A przy ilu setkach wyciągają panienki trele i nucą „romanse?“

Jak widzicie, już drugi raz podkreślam ten wyraz. A dlaczego?...

Oto jestem zdania, że w nim, t. j. w „romansie“, spoczywa jądro postawionej przezemnie sprawy...

Warto ją rozstrzygnąć w obecnej chwili, przy rozpoczynającym się sezonie koncertów i lekcyj, aby rodzice, zarówno jak nauczyciele śpiewu, zastanowili się nieco nad tem, czy pogląd mój wart uwzględnienia.

A więc zaczynam i stawiam pytanie:

Co to jest romans?

W odpowiedzi znajdziemy z tuzin definicyj.

Jest to: pieśń średniowiecznych trubadurów, książka Paul de Cocqua, miłość pensjonarki i czwarto-klasisty, niewinny utwór na fortepian lub skrzypce, poemacik a la Heine, uczucie dla przyjaciela domu lub kuzynka i t. d...

Ale jest jeszcze coś innego, wytwór salonu i jego płytkich wymagań: romans do śpiewu, będący w tym stosunku do pieśni, co wyroby galanteryjne do istotnych dzieł sztuki.

Słodko-kwaśna, z zacięciem katarynkowem melodyjka, akompanjament gitarowy i tekst najbanalniejszy — oto treść romansu do śpiewu, oto strawa, którą się karmią setki przyszłych żon i matek.

Gdybyż to wszystko kończyło się na owej konwencjonalnej banalności, co, jak rozmowa w salonie... o niczem, w minutę po jej skończeniu z pamięci ulata!...

Niestety, romans do śpiewu, to pasożyt, owijający się około zdrowej rośliny młodych serduszek, to obałamucenie świeżych, jak powiew wiosny, umysłów.

Winne tu przedewszystkiem wiersze, do których się owe romanse muzyczne (nie „muzykalne“) dorabia.

Bo, proszę państwa, przerzućcie tylko stosy wydawanych, n. p. u nas, nut do śpiewu. Są to zwykle przedruki utworów obcych muzyków; na dziesięć pieśni spotkamy tam ze siedem włoskich romansów. Dość powiedzieć, że wydawcy polscy w Warszawie ozdobili swoje firmy nazwiskami „siedemdziesięciu maestrów“ z uroczej Italji! O Francuzach i Niemcach nie wspominam, bo ci mniej złego nabroili w literaturze wokalnej.

Skwapliwość ta edytorska jest istotnie zadziwiającą!

Podczas, gdy młodsi nasi kompozytorowie z utęsknieniem, a naprózno wyczekują ukazania się utworów swoich na półkach księgarskich, włoscy mistrzowie (?!!), jak: „Gastaldon, Rotoli, Mililotti“ i inni, gdzieindziej mało lub wcale nie znani i... „nieuznani“, rozpierają się u nas i popularyzują, zabierając miejsce i powodzenie swojskim talentom.

Przeciw tej włochomanji wystąpić, ośmieszyć ją — jest to istotny obowiązek i uważałbym się za szczęśliwego, gdyby koledzy moi, t. j. nauczyciele śpiewu, wypowiedzieć zechcieli wojnę tym wszystkim „Albumom“, „Perłom melodyjnym“, „Romanzerom“ i t. d.

Jak już wyżej nadmieniłem, wiersze w tych muzycznych śmieciach są istotnie straszliwe. Na sto bowiem tekstów znajdziecie dziewięćdziesiąt opiewających miłość — ale jaką miłość?... Czysto włoską, wybujałą, namiętną, a nawet rozkiełznaną, osobliwie w ostatnich utworach.

Pod tym względem Włosi idą *molto crescendo*; dawniej idealni, szukający lubej w gwiazdach, opiewający jej anielskie oczy, dziś zaczynają z innej beczki i napomykają z lekka (a nawet i z ciężka) i o innych częściach ciała swych bogiń.

Oto dowód.

Przed laty mniej więcej dwudziestu, zjawił się „Campana“, twórca tuzinów różnych pieśni. Znano go, jak zwykle, tylko we Włoszech i... u nas.

Jakże skromnie, jak idealnie opiewa on swoję miłość:

„Któż zdoła oprzeć się? —
Zanadtoś piękną!
Anioła zwalczyłby twych wdzięków czar.
Tyś skarbem duszy mej!
Tyś mym aniołem,
Uśmiechem szczęścia dni i t. d.“

Prawda, że banalnie, ale... idealnie!

Młoda panienka śpiewając to, nie bardzo uważać będzie na słowa i może nie zawróci sobie główki, zwłaszcza... gdy nauczyciel śpiewu nie jest bardzo młody.

Koledzy Campany również skromnie się odzywają:

„Z gwiazd jedna stała się panią serca mego
i... pragnę z nią dzielić pieszczoty!...“

Tak śpiewa Mililoti, nie troszcząc się o protesta uczonych astronomów.

A znowu Ce'ega:

— „Czyż mam umrzeć, gdy w sercu mi
Nadziemskie wrą rozkosze?
Nie!... ja dla ciebie pragnę żyć
Moja gwiazdo na niebie,
Ja chcę, patrząc na ciebie
Nektar rozkoszy pić.“ (!?)

Długo biedziłem umysł, aby doszukać się sensu i logiki w powyższym wierszu. Kochanek, pragnący żyć dla gwiazdy i pić „nektar rozkoszy“, patrząc na nią, to doprawdy przechodzi pojęcie zdrowo myślącego człowieka.

O Wolterze!... powiedziawszy raz, że co jest głupiem i niedorzecznem w mowie potocznej, to się daje wybornie podłożyć pod muzykę, miałeś widocznie na myśli czasy obecne! Proroczem przeczuciem wiedziony, zapowiedziałeś zjawienie się tuzinów włoskich muzykantów, traktujących publiczność potokami: jałowej pseudo-melodji i miazmatami przesiąkniętej „rymarskiej“ wody!...

Lecz idźmy dalej.

W ostatnich czasach zjawiło się kilku nowych „maestrów“ (cienie Rossini'ego, Cimarosy nie oburzajcie się, że takich wyrobników „mistrzami“ dziś zowią), którzy wnieśli w sferę romansu salonowego zupełnie nowy żywioł... zmysłowość.

Blask księżyca, promyk gwiazdki, anioły, cheruby, ustąpić musiały miejsca czemuś bardziej konkretnemu.

Skromność poety, zadawalniającego się spojrzeniem lub uśmiechem ukochanej, a nawet zdobywająca się na bohaterski wykrzyk:

„Skonam, gdy chcesz!“

(*Morir per te*, romans Campany), jednem słowem idealny aparat ginie bezpowrotnie. Poeta (jeśli się bazgracza wierszydeł tak nazwać godzi) zarówno, jak i fabrykant melodji, są już praktyczniejsi i, wychodząc z zasady, że „życie, to użycie“, nie myślą wcale umierać z kochania, ale przeciwnie, żądają stanowczo wzajemności. Wprawdzie z początku zaczynają mówić o tem w trybie warunkowym.

I tak n. p. Denza śpiewa:

„O gdybyś mnie kochała,
To z duszy mej zniknąłby cierpień ślad.
A w zamian ich, ta pierśby wygłaszała
Miłości hymn, jakiego nie zna świat!...“

Można mieć istotnie wielką pretensję do „niej“, że nie kochała autora wierszy, bo z jej przyczyny świat stracił coś nadzwyczajnego — poemat, w obec którego sonety Petrarki i liryczne intermezzo Heinego wyglądałyby, jak świeczka łojowa obok lampy, elektrycznego światła, snopy rozsypującej. Tak nas przynajmniej zapewnia poeta:

„Ja głosiłbym — powtarzał setki razy —
że kocham cię!“

Podziwiajcie nowość pomysłu! To słowo „kocham cię“ jest owym hymnem: „jakiego nie zna świat!“

rola Warrena. Ten ostatni w liście otwartym do municypalności Whitechapelu staje w obronie swych podwładnych, twierdzi, że Londyn jest najbezpieczniejszem miastem pod słońcem, ale jednocześnie dodaje, że jeżeli mu kto poda wskazówki, jakby można lepiej uorganizować policję, nie omieszka tego uczynić. Argumentacja nie wytrzymuje krytyki i jesteśmy pewni, że sir Karol nie będzie miał czasu wprowadzić tych reform, nawet, gdyby były najlepsze. Jest on nienawidzony przez stronnictwo postępowe w skutek prześladowań, skierowanych przeciwko zebraniom publicznym. Stronnictwo liberalne czyni mu zarzut, że zamiast obrócić siły 37.000 policemanów londyńskich do służby porządku i bezpieczeństwa, skierował je do akcji politycznej.

Wspomniałem o nagrodzie, obiecanej przez lorda majora Londynu. Będzie to ostatni czyn urzędowy p. de Kaysera. Wybrano w tym tygodniu jego następcę, który obejmie swój urząd w przyszłym miesiącu. Wybór padł na p. Whitehead, dawniej szeryfa i aldermana City. Należy on do liberalnego stronnictwa i jest wielce bogaty. Jestto warunek niezbędny do piastowania tego dostojeństwa.

Otrzymuje on wprawdzie 10 000 funtów na koszta reprezentacji, ale wydaje z własnej kieszeni o wiele więcej. P. de Kayser, lord major obecny, wydał w przeciągu roku 40.000 funtów, a jego poprzednik w roku jubileuszowym królowej podobno 65 000 funtów. Nic nie daje lepszego wyobrażenia o finansowej potędze tych znakomitych mieszczan City londyńskiej, jak tych cyfr parę. Wybrano także dwóch szeryfów, ale ponieważ z dniem nowego roku wchodzi w życie nowa organizacja municypalna, londyńska City straci znaczną część swoich przywilejów i jej szeryfowie istnieć przestaną. Dopiero wówczas zrozumie stronnictwo zachowawcze, z jakiego stanowiska niewzruszalnego dobrowolnie się usunęło i jaką broń dało tryumfującej demokracji!

SEJM.

(XVII. posiedzenie z dnia 12 października 1888.
(Dokończenie.)

P. ks. Sanguszko referował jako sprawozdawca komisji gospodarstwa krajowego o przedłożeniu Wydziału krajowego w przedmiocie regulacji rzeki Gniłej Lipy, przedstawiając odnośną ustawę do uchwalenia.

W rozprawie ogólnej zabrał p. Abrahamowicz i sprzeciwiał się stanowczo regulacji dolnej części Gniłej Lipy. Mówca utrzymywał, że rzeka ta w swej dolnej części nigdy nie wylewa tak, aby, właścicielom nadbrzeżnym szkodę wyrządzała i na poparcie tego odczytał dwa listy właścicieli interesowanych, w których proszą o uwolnienie ich od dobrodziejstwa regulacji.

Gmina Lipa, szczególniej w swej dolnej części, nie podpada pod ustawę wodną, gdyż jest własnością prywatną, i dla tego zdaniem mówcy, nie może być przymusowo regulowaną. Argumentacja Wydziału kraj. i komisji, że rząd nie chce dać subwencji na regulację środkowej sekcji Lipy dopóki Sejm nie uchwali regulacji i dolnej sekcji, nie trafia mówcy do przekonania, bo referent w w Ministerstwie z pewnością nie zna stosunków lokalnych i przedstawia sobie tę rzekę jako wielką, ogromną a tymczasem ona jest jeszcze mniejszą aniżeli wonna Pełtew. Mówca stawia tedy wniosek, aby rozprawy nad tą ustawą odroczono i polecono Wydziałowi krajowemu wdrożyć z rządem rokowania co do wypłacenia subwencji na środkową sekcję bez względu na regulację dolnej części.

P. Romańczuk przemawia przeciw przystąpieniu do regulacji Gniłej Lipy, a to z powodu iż gminy i obszary dworskie interesowane nie życzą jej sobie. Pięć gmin i obszarów dworskich tudzież mieszczanie Bursztyna wnieśli petycję do Sejmu z prośbą o uwolnienie od tej łaski. Rzeka ta nigdy szkód nie wyrządza, regulacja nie tylko nie przyniosłaby pożytku, ale owszem szkodę, odjęłaby bowiem nadbrzeżnym gruntom torfowatym i rzadkim potrzebną wilgoć. Gniła Lipa wylewa w skutek śniegów corocznie na wiosnę i zasila nadbrzeżne pola żyznym namułem, który podnosi poziom gruntów i jest doskonałym nawozem. Cena gruntów nadbrzeżnych jest wyższą od innych.

Gdyby Sejm dla korzyści jednostek nie przychylił się do żądania petentów, wnieśli oni prośbę, ażeby uwolniono ich od ponoszenia kosztów regulacji i wynagrodzono im szkody, jakie poniosą w skutek regulacji,

P. Wereszczyński sprzeciwiał się wnioskowi p. Abrahamowicza wykazując, że regulacja dolnej części Lipy jest konieczną ze względu na interes właścicieli gruntów nad środkową częścią. Właścicielom zaś dolnej części nie może być w żaden sposób melioracja ta szkodliwą — a przyczyniać się do kosztów będą tylko o tyle, o ile korzyść stąd odniosą. Nie stanie się im więc ani żadna szkoda ani krzywda.

P. Abrahamowicz zabierał ponownie głos w obronie swojego wniosku, którego celem nie jest zabicie sprawy, lecz tylko odroczenie dla lepszego wyświecenia stanu rzeczy rządowi.

P. Kozłowski przypomina Izbie, iż miał rację występując przeciw komisji gospodarstwa krajowego, że wnioski swoje komisja przedkłada bez planu z góry ułożonego. Dowodem tego dzisiejsze przedłożenie, które komisja uważa jako konieczne następstwo zeszłorocznej uchwały względem regulacji środkowej części Lipy. Korzyści dzisiejszych wniosków komisji są wątpliwe a mimo to nastaje komisja na ich uchwalenie, bo skoro uchwalono środkową część rzeki uregulować to dolna część powinna być uregulowaną.

Sprawozdawca w dłuższem przemówieniu zbijał zarzuty p. Abrahamowicza, poczem Izba uchwaliła wniosek odraczający p. Abrahamowicza.

Z kolei pos. Henzel przedłożył sprawozdanie komisji administracyjnej o petycji mieszkańców osady Berezewa średniego w powiecie kołomyjskim w przedmiocie wyłączenia tej osady z gminy Berezowa wyższego i utworzenia samoistnej gminy administracyjnej. Zgodnie z wnioskiem uchwalono odstąpić petycję tę Wydziałowi kraj. do dalszego urzędowania.

Sprawozdanie komisji administracyjnej o petycji ośmiu inżynierów dróg krajowych o uregulowanie ich poborów służbowych, wniósł poseł Chamiec.

Izba uchwaliła upoważnić Wydział krajowy do wymierzania inżynierom pełniącym obowiązki inżynierów okręgowych, jako też zatrudnionym przy budowie dróg krajowych, począwszy od 1 stycznia 1889 pięcioleci służbowych na równi z inżynierami objętymi uchwałą sejmową z 23 października 1881. Uchwalono bez dyskusji.

W końcu sprawozdanie komisji prawniczej o petycji gminy miasteczka Muszyny względem przeniesienia siedziby c. k. sądu powiatowego z Krynicy do Muszyny, przedstawił poseł Żywicki z następującym wnioskiem:

„Ze względu na petycję gminy miasta Muszyny o wykonanie uchwały sejmowej z dnia 24 sierpnia 1877 względem przeniesienia siedziby c. k. sądu powiatowego z Krynicy do Muszyny, wzywa się Wysoki Rząd o wykonanie powyższej uchwały sejmowej.“

Przeciw temu wnioskowi wystąpił przedewszystkiem pos. Romańczuk, wnosząc porządek dzienny.

P. Męciński przemawiał przeciw wnioskowi komisji. Stosunki od r. 1877 bardzo się zmieniły na korzyść Krynicy. Są już bowiem odpowiednie ubikacje i na pomieszczenie sądu i urzędników, są drogi do Krynicy należycie uporządkowane, słowem są wszystkie warunki za zatrzymaniem siedziby sądu w Krynicy.

P. Żuk-Skarzewski popierał w dłuższem przemówieniu wnioski komisji.

P. dr. Rybicki zbijał zarzuty p. Męcińskiego jakoby komisja nie badała sprawy.

Do głosu zapisało się jeszcze: pp. Męciński, Zborowski, Weigel, Kopyciński, i Romer. Przystąpiono do wyboru jeneralnych mówców.

P. Męciński jako jeneralny mówca przeciw przedłożeniu, prostuje niektóre wyrażenia p. Skarżewskiego. Komunikacja do Krynicy jest odpowiednia, istnieją bowiem dwie ważniejsze drogi, jedna zbudowana przez kraj i zarząd domen i lasów, druga powiatowa od Sącza. Chłop koleją do sądu nie pojedzie. Komisja dziś żadnych argumentów na poparcie swych wniosków nie przytacza, twierdzi, że dawniej przytaczała, te zdaniem mówcy dziś nie istnieją, bo Sejm przeszedł w r. 1885 nad sprawozdaniem komisji do porządku dziennego. Mówca nie przesądza załatwienia sprawy samej, a żąda tylko zbadania jej przez Wydział krajowy. Badanie okaże, że nawet nie ma pomieszczenia dla sądu.

Marszałek udziela głosu jeneralnemu mówcy za wnioskiem komisji p. ks. Kopycińskiemu. Tenże oświadcza, że nie jest mówcą jeneralnym.

P. Weigel: Jest mówcą jeneralnym! W gronie czterech głosujących ja otrzymałem 2 głosy, ks. Kopyciński również dwa, a samemu sobie głosu dać nie mogę.

Głosy: Niech los rozstrzyga (wesołość).

Ks Kopyciński zrzekł się głosu i przemawia mówca jeneralny p. Weigel. Względy podniesienia Krynicy spowodowały Rząd do ustanowienia tam starostwa i sądu. Dziś starostwa już nie ma i pozostał tylko sąd, do którego ludność w śniegach grzebać się musi i naraża się, iż może zaocznie być zaskarżoną, bo często na termin nie może dotrzeć. Krynica przynosi Rządowi rocznie 50.000, nie potrzebuje zatem już opieki kraju.

W głosowaniu utrzymał się wniosek komisji nieznaczną większością.

Po wyczerpaniu porządku dziennego odczytano w Izbie zaproszenie ks. Metropolity Sembratowicza na uroczyste nabożeństwo odprawić się mające dziś w cerkwi św. Jura z powodu 900 letniego jubileuszu przyjęcia wiary katolickiej czyli chrztu Rusi za panowania św. księcia Włodzimierza.

Następnie miało miejsce przemówienie p. Marszałka do JE. Smolki, podane we wczorajszym numerze.

JE. p. Smolka odpowiedział:

Wysoka Izbo! Jeżeli danem mi było doczekać się dzisiaj czterdziestoletniej rocznicy wyboru na Prezydenta pierwszego austrjackiego Sejmu konstytuującego, zawdzięczam to łasce Wszechmogącego, a lubo może i sam przyczyniłem się do tego moim zawsze skromnem i miarkowanem zachowaniem się, — to mi to przecież za zasługę poczytanem być nie może.

Jeżeli zaś jako Prezydent ówczesnego pierwszego Sejmu austrjackiego sprawowałem mój urząd tak, — jak przynajmniej powszechnie twierdzą — jak się należało, to było to moim obowiązkiem i nic więcej, — a zasłużyłbym sobie na potępienie, gdybym był go sprawował inaczej.

Sądziłem, że moje ówczesne urzędowanie mogło być przyjaźnie i przychylnie ocenione, lecz nie przypuszczałem nigdy, ażeby moje ówczesne urzędowanie było podniesione i tak uczczone, w sposób rzekłbym uroczysty, i w sposób w tak wysokim stopniu zaszczytny.

Wiadomo mi, że Panowie łaskawi zamierzają jeszcze ten już sam przez się tak uroczyczysty i dla mnie zaszczytny akt jeszcze uświęcić uczynkiem wspaniałomyślnym, dobro pospolite na oku mającym. Owóż tak nadzwyczajne odszczególnienie mnie za niezawodnie skromne tylko moje zasługi, pozostanie mi jedną z największych pamiątek aż do końca mego żywota, i niech mi wolno będzie Wysokiej Izbie na właśnie mi okazany życzliwy objaw i J. E. p. Marszalkowi za jego łaskawe i zaszczycające przemówienie moje najserdeczniejsze złożyć podziękowanie.

(Brawa, oklaski i okrzyki „mnohaja lita“.)

Koniec posiedzenia o godz. 2 Następne w poniedziałek o 11tej.

Uroczyste posiedzenie w Ossolineum.

Doroczne uroczyste posiedzenie w Zakładzie narodowym imienia Ossolińskich odbyło się wczoraj w południe w wielkiej sali parterowej zakładu, mieszczącej jak wiadomo cenne dzieła sztuki malarskiej, pięknie zielenią egzotycznych kwiatów przybranej. Na posiedzenie przybyła bardzo liczna publiczność, wśród której świat naukowy literacki i artystyczny silną miał reprezentację. Uroczyste zebranie zagaił p. dr. Małecki, wicekurator zakładu, krótką przemową, w której zaznaczył pomyślny rozwój instytutu i zupełnie zadowalniający stan jej dzisiejszy. Następnie skryptor zakładu p. Bron. Czarnik odczytał szczegółowe sprawozdanie z czynności Ossolineum w roku ubiegłym.

Inwentarz dzieł drukowanych doszedł do liczby 84 990; atlasów i map 1.775; rękopisów 2.380; autografów 2.776; dyplomatów 932; muzykaliów 230; rycin 24 740; obrazów 765; zbrojowni 647; rzeczy muzealnych 2.096; monet i medali polskich 8 090; monet starożytnych: greckich, rzymskich i wschodnich 5 680; wreszcie, monet obcych tak średniowiecznych, jak i nowoczesnych 9.847.

W naukowym zakładzie Bibljoteki, gdzie zgromadzone są największe skarby rękopiśmienne i najpoważniejsze dzieła, pracowało w ciągu roku 2.455 osób, którym wydano dzieł 5 535; z czytelni przeznaczonej dla szerszej publiczności, a w szczególności dla uczniów szkół średnich korzystało 11.758 czytelników. Doliczywszy i gości, którzy w tym czasie zwiedzali muzeum Lubomirskich, połączonem z Zakładem Ossolińskich, otrzymamy poważną cyfrę 16.000 osób, które w różny sposób korzystały z naukowych i artystyczny h zbiorów instytutu.

Pod względem personalnym, w składzie urzędników zaszła ta zmiana, że w miejsce p. Kornelego Hecka, który przeniósł się na posadę profesora gimnazjalnego w Stryju, trzecim skryptorem został mianowany p. Wilhelm Bruchnalski, znany autor kilku cennych prac na polu historycznem i literackiem. Sprawozdanie wyraża p. Heckowi, za jego pięcioletnią, sumienną i pełną oddania się dla Zakładu pracę, szczere i gorące uznanie. Nowy skryptor objął po swoim poprzedniku czynność dalszego układania i spisywania katalogu realnego, który do tej chwili liczy już 10.000 kartek zupełnie gotowych do użytku.

Oprócz czynności około tego katalogu uporządkowano w tym czasie także rozmaite dary i rękopisy. Zarząd zwrócił szczególniejszą uwagę na rękopisy założyciela swego, niewygasłej pamięci Józefa Maksymiljana Ossolińskiego i ułożył je w pewne grupy, zaopatrzone w odpowiednie indeksy.

Dział monet, będący pod bezpośrednim zarządem dyrektora Zakładu, dr. Kętrzyńskiego i przez tegoż, z wielką znajomością rzeczy porządkowany, został już ułożony do czasów Władysława IV.

Z darów, jakie w roku ubiegłym Zakład Ossolińskich otrzymał, wymienić należy cenną spuściznę po śp. księżnej Teresie Jabłonowskiej, jako to: dziesięć pudełek herbarza rodzin polskich, kopje dokumentów zebranych przez śp. Ludwika Zielińskiego i materjały do historji i monografji miast i wsi polskich. Tadeusz Wasilewski, poseł na Sejm krajowy, złożył Bibljotece wszystkie papiery, pozostałe po jego znakomitym ojcu, jako to: pisma polityczne, korespondencje i t. p. Również do cennych darów należy dar p. Teodora Henryka Łuczyńskiego, byłego rejenta archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie. Jestto bardzo pracowity i staranny sumarjusz dokumentów wymienionego archiwum, odnoszący się do rodziny Ossolińskich. Książę Andrzej Lubomirski wzbogacił dział rękopisów darem, obejmującym w dwóch tomach historję dóbr książąt Czartoryskich na Podolu, spisywaną w różnych czasach przez plenipotenta i komisarzów księcia jenerała ziem podolskich.

Dział muzealny wreszcie, zostający pod kierownictwem p. Edwarda Pawłowicza, artysty wykwintnego smaku i literata-estetyka, powiększa się ciągle darami i przedmiotami zakupionemi. Obecnie drukuje się nowy katalog muzealny, który w tym jeszcze roku zostanie ukończony.

Sprawozdanie powyższe przyjęła publiczność z zadowoleniem do wiadomości, następnie zaś wysłuchała z żywem zajęciem odczytu p. dr. Hirschberga, kustosza Zakładu, na temat z historji miasta Lwowa, i podziękowała prelegentowi szczeremi oklaskami za wykład jego nader zajmujący.

Sprawy sejmowe.

Komisja propinacyjna na wczorajszem posiedzeniu przyjęła wniosek posła Skałkowskiego, zmierzający do tego, żeby miljon przyznany ustawą państwową z 20 czerwca b. r. przekazać do Wydziału krajowego w celu przelania go prowizorycznie do funduszu propinacyjnego. Poczem wybrała komisja Artura Potockiego swoim referentem.

Spis petycyj odczytanych na wczorajszem posiedzeniu jest następujący:

Wydział powiatowy w Nadwórnie o odbudowanie funduszem krajowym mostu na Prucie, tudzież o uwolnienie od zwrotu kwoty 800 zł. jako reszty pożyczki na budowę mostu na Prucie. — Gmina Czudec o uwolnienie od płacenia zaległych odsetek od obligacyj szkolnych. — Gmina Przedzielnica o sprostowanie prestacyj szkolnych. — Gmina Kobyle o zapomogę na restaurację szkoły. — Szkoła przemysłowa w Drohobyczy o subwencję. — Stowarzyszenie wyrobów ze skóry przeciw założeniu bazaru obuwia wyrobu fabrykanta z Mödling. — Nauczyciele szkoły w Ropczycach i w Wiśniczu nowym o podwyższenie płac. — Franciszek i Anna Gaudorowie o zwrot z funduszów szkolnych kosztów utrzymania katechety przy szkole w Chrzanowie. — Pogorzelcy w Poznance hetmańskiej i Łomna o zapomogę. — Marja Treter, bursa nauczycielska w Tarnopolu, Emilja Rudkiewicz, Ludwik Mucha i komitet cerkiewny w Nadwórnie o zapomogi. — Gminy i obszary dworskie: Bachórzec, Bachórz, Pawłokoma, Bartkówka, Nozdrzec i Wara o subwencję na roboty regulacyjne na Sanie. — Rada gminna w Lachowicach zarzecznych w sprawie cofniętej przez Wydział krajowy asygnaty na 1000 zł. na roboty ochronne na prawym brzegu rzeki Świcy.

Pożary.

JE. p. Namiestnik wydał dnia 6 października b. r. okólnik do wszystkich starostów, polecający podjęcie inicjatywy i rozwinięcie działalności skierowanej ku zapobieżeniu niszczącym kraj klęskom pożaru. Aby środki, jakie rząd przeciw zapobieżeniu tej teraz epidemicznie u nas panującej klęsce zaleca, dojść mogły do wiadomości jak najszerszych kół, podajemy okólnik ten z pominięciem wstępu w dosłownem brzmieniu:

„Pierwszym warunkiem osiągnięcia pożądanych w tej mierze skutków jest ścisłe przestrzeganie przepisów policji ogniowej. W przeważającej liczbie wypadków pożaru miała klęska powód w wykroczeniach przeciw tym przepisom. Rzeczą pana starosty będzie przeto poświęcić tej gałęzi policji miejscowej całą swoją uwagę, wpływać w porozumieniu z Wydziałem pow. na zwierzchności gminne, by przepisy ustaw ogniowych były jak najściślej wykonywane i wszelkie wykroczenia przeciw nim surowo karane.

„Obok braku pogotowia pożarnego w miasteczkach, niedostateczne pełnienie obowiązków przez stróżów nocnych i wartowników, brak przyrządów do gaszenia pożaru tak u gmin jak u właścicieli domów, jest przyczyną że pożary, które w razie przeciwnym mogłyby być łatwo zlokalizowane i ograniczyć się na jeden lub kilka budynków, niszczą całe osady, lub przynajmniej setki domów.

„I w tym kierunku chciej P. Starosta porozumieć się z tamtejszym Wydziałem pow., wpływać tak na zwierzchności gminne jak i na ludność, wszelkimi przysługującemi Mu środkami, ażeby uchylić nieprawidłowy stan rzeczy, nie należy się jednak ograniczyć li na wydaniu pisemnych poleceń i instrukcji, lecz rzeczą P. Starosty będzie obmyśleć w porozumieniu z Wydziałem pow. sposób, w jaki mają być nadzorowane i kontrolowane, a w danym razie i zmuszone gminy do odpowiedniego zaprowadzenia i utrzymania pogotowia pożarnego.

„Przytem zwracam uwagę P. Starosty na instytucję ochotniczych straży pożarnych. Chociaż w ostatnich czasach objawiła się ogólna dążność popierania tych instytucyj, których działalność w zapobieganiu wielkim klęskom pożarów, jest nader doniosłego znaczenia, to jednak osiągniętych w tej mierze rezultatów nie można nazwać zadowalniającemi i w interesie ludności życzyćby należało większego rozwoju ochotniczych straży pożarnych.

„Zawiązującym się istniejącym już instytucjom straży pożarnych chciej p. starosta przeto użyczać całego swojego poparcia, a w miasteczkach, w których wcale nie ma takich straży, wpływać na zwierzchności gminne, by w ich zawiązaniu brały inicjatywę ewentualnie z własnego ramienia czynić starania, by straże takie się zawiązywały i w potrzebne rekwizyta zostały zaopatrzone.

„Wreszcie chciej p. starosta zarządzić, ażeby w sposób właściwy, mianowicie z ambony, przez nauczycieli itp. zwracano jak najczęściej uwagę ludności wiejskiej i w miasteczkach na zgubne skutki nieostrożności, zalecono jej ostrożność w postępowaniu z ogniem, niepozostawianie dzieci bez nadzoru, chronienie przed dziećmi zapałek i t. p.

„Sądzę, że p. starosta nie zapozna doniosłości tej sprawy i poświęci jej całą swą uwagę, a nie wątpię, że systematyczne i stanowcze usiłowania p. starosty w tej mierze w porozumieniu z Wydziałem powiatowym pomyślnym zostaną uwieńczone skutkiem.“

Życzyćby wypadało, ażeby polecenia w okólniku wyrażone nie zostały tylko na papierze!

Kronika.

Lwów, dnia 13 października.

Terytorjalne zmiany. Prezydjum Namiestnictwa ogłasza wskutek reskryptów ministerstwa spraw wewnętrznych i ministerstwa sprawiedliwości, że miejscowości Łuka z Monasterem i Aniż z dniem 1 stycznia 1889 zostają wydzielone z starostwa buczackiego oraz z jurysdykcji sądu powiatowego w Złotym Potoku i sądu obwodowego w Stanisławowie, przydzielone do starostwa w Horodence i do jurysdykcji sądu powiatowego w Obertynie i sądu obwodowego w Kołomyi.

Do Rady powiatowej przemyślańskiej, przy wyborze uzupełniającym jednego członka z grupy większych posiadłości, wybrany został p. Michał Torosiewicz, właściciel dóbr.

Ksiądz Jan Gnatowski niegdyś współpracownik *Czasu*, mianowany został świeżo sekretarzem nuncjatury w Monachium.

Odczyt. P. Szczepanowski Stanisław, poseł do Rady państwa, autor dzieł: „Nędza w Galicji“ i rozprawy „Wódka i propinacja“ mieć będzie odczyt w niedzielę dnia 21 b. m. w stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała“ przy ulicy Mickiewicza l. 28.

Na odczyt ten, którego temat będzie w swoim czasie ogłoszony, zaprasza niniejszem wszystkich członków honorowych, wspierających i rzeczywistych z rodzinami, dyrekcja stowarzyszenia „Skała.“ Wstęp na odczyt wolny. Ze względu, że wspomniany odczyt jest zakończeniem szeregu odczytów i wykładów naukowych wygłoszonych w roku bieżącym w „Skale“ zaproszenia i program rozsyłane nie będą. Osoby, któreby pragnęły korzystać z tego odczytu a nie otrzymały przedtem zaproszeń, raczą się zgłosić do dyrekcji „Skały“, gdzie otrzymać mogą upoważnienie do wstępu na salę.

Śluby. W czwartek w cerkwi katedralnej św. Jura pobłogosławił ks. Metropolita młodej parze wstępującej w śluby małżeńskie. Tą parą była panna Helena Breiterówna i adwokat tutejszy Dr. Jan Lityński.

Z Buczacza nam nadsyłają odpis telegramu wysłanego 12 października do JE. dr. Smolki, prezydenta Rady państwa. Telegram ten opiewał: „Rada powiatowa buczacka na plenarnem posiedzeniu 8 października uchwaliła jednogłośnie przesłać Waszej

---

Lecz, jak mówiłem, Denza wystąpił jeszcze skromnie w początku swej karjery. Powodzenie zrobiło go śmielszym, bo już następnie używa trybu rozkazującego:

„Kochaj mnie! i do łona przytulić pozwól się!
Naciesz (?) tę duszę biedną, co marzy o tobie w snach,
Kochaj mnie!
A potem niechaj kona.
Wciąż (!?) tuląc cię do łona (sapristi!)
Z rozkoszy (nie z bólu żołądka) niechaj skona,
Ten co ukochał cię!“

Uf! toż to dopiero erotyczna kąpiel, którą biedny nauczyciel przebyć musi podczas lekcji!

Wyobraź sobie teraz, czytelniku, jak miłem jest położenie, gdy uczennica nie śpiewa dobrze, w znaczeniu ekspresji. Nauczyciel musi w takim razie zrobić stosowną uwagę w tym np. rodzaju:

— Pani nie śpiewa tego ustępu z przejęciem; wlewasz za mało uczucia. Trzeba wniknąć w ducha utworu i t. d.

Ładny duch, nie ma co mówić!

W następstwie, gdzie idzie oporem, trzeba samemu pokazać, jak się to śpiewa — czyli innemi słowy, należy być pod tę chwilę namiętnym, aby uczynić się zrozumiałym. Lekcja śpiewu staje się wówczas lekcją miłości, a chociaż nie zamieni się mimowoli w dantejską opowieść o Franciszce da Rimini, wszelako ziarno zmysłowości, tak widocznie tkwiące w przytoczonych powyżej romansach, łatwo kiełek w młodem serduszku wypuścić może.

A cóż temu winien będzie nauczyciel? Czyż można go obwiniać, że na żądanie rodziców, przyniósłszy romans Gastaldona (bo go śpiewał Mierzwiński), taką udzieli lekcję moralności:

„Słyszę co wieczór z pod balkonu
(śpiewa panienka)
mile brzmiącą pieśń,
lecz mama broni mi jej słuchać
nie wiem dlaczego,
bo osobliwie strofka jedna
żywo mi w pamięci tkwi
i nucę ją z rozkoszą:
Chciałbym całować czarne włosy i oczy twe,
ssać (oho!) z ustek czaru zdroje
i umrzeć (po co umrzeć?) z tobą wraz *w tę chwilę słodką* (oj! gramatyko!),
mój skarbie, ty stokrótko!“

Prawda, że ładne? A jakie uczciwe!... Kwiatek ten nosi tytuł: „Pieśń zakazana.“ Czemuż nie jest istotnie zakazaną!

Równie dobra, choć w innym guście, jest piosnka „Mandolina wędką“ Tosti'ego. Cynizm otwarty w każdym tkwi wierszu. Treść tam mniej więcej taka:

Młody człowiek utrzymuje, że nie ma kobiety, któraby, jak na wędkę, nie dała się złapać na dźwięk jego pieśni. W tym celu w ciemną noc staje pod „pierwszym lepszym“ balkonem i nuci pieśń ultra-erotyczną Za chwilę błysnęło światło w oknie. Pieśń zrobiła swoje, śpiewak tryumfuje i śpieszy w miłosne objęcia „nieznanej przed chwilą“ kobiety!

I cóż wy na to rodzice, starający się ciężką nieraz pracą ustrzedz wasze córki od wpływów złego towarzystwa!? — Czyż piosenka podobna nie wnosi zarazka w młodociane umysły:

Albo co powiecie na to, gdy w romansie Baldelli'ego, po komiczno - smętnym wykrzyku:

„Czy nie widzicie, żem bliski skonu,
Pożerczem (fiu! fiu!) czuciem (?!) wrząc (no! no!)
bez ustanku...

następuje informacja:

Bo jak maj nie jest majem bez zieloności
Tak bez *pieszczot, całusów* nie ma miłości!“

Nie dosyć na tem. W romansie Tosti'ego p. t. „Ninon“ informacje zmieniają się w rady, prawie w nakaz:

„Czy Ninon wie (mówi autor), co jej przyszłość
wywróży.
Czas żwawo mknie i bledną listki róży!
Czy Ninon zna czary miłości snów?“

A dalej zaczyna jej przekładać nader rozsądnie a chytrze:

„Pomyśl Ninon, że świeży kwiat utraci woń.“

i wobec tego radzi tedy oddać się bez pamięci uczniu miłości:

„Choć kiedy ciebie mglisty dzień
Światłem wita smętnem,
W upojeniu namiętnem
Martwotę serca krusz...
„Ocknij się z błędnych snów
Życie jest snem, w miłości przebudzenie (a to
sofista!).“

Nareszcie, aby ostatecznie przekonać swą ofiarę, kończy tak:

„Jabym za miłość dał
Życia całego dni.“

Ładnie! nieopisanie chwalebnie!

Kwestja tylko, czy dopiąwszy celu dałby pan wierszorób „życia swojego dni.“

Dość już tych cytat. Sądzę, że kwiatki, które uzbierałem i do wąchania czytelnikowi tu przyniosłem, dają dostateczny obraz niedorzeczności i szkarady w wierszach, służących za podstawę natchnienia (oj! oj!) włoskim kompozytorom. — Czyż mam dodawać, że muzyka tyleż warta, co owe poetyczne bzdurstwa? O tem wie każdy, lecz niestety, banalność popłaca obecnie bardziej niż kiedykolwiek, bo jest nader łatwym stopniem, po którym stąpając, można się stać w mniejszym lub szerszym znaczeniu efemeryczną znakomitością. Romans włoski, źle czy dobrze zaśpiewany, zawsze się podoba tym, dla których muzyka jest tylko łaskotaniem uszu. Złe wszakże leży w tem, że melodja banalna, lecz z włoskiem urobiona zacięciem, potęguje zmysłowość wiersza i tem szkodliwiej oddziaływa na uprawiający śpiew salonowy panienki. Razem z melodją utrwala się w pamięci i tekst. Zważcie tedy, iż wówczas trucizna pozostawi w umyśle niezatarte ślady.

W obec tego zdanie, wygłaszane przez kilku pisarzy współczesnych, że muzyka rozmiękcza, ma wiele słuszności. Istotnie, taka muzyka nie tylko rozmiękcza, ale i demoralizuje; gdyby innej na świecie nie było, to ja pierwszy rzuciłbym ją na stronę, a wziął się np. do handlowania skórkami zajęczemi.

Że muzyka nie działa osłabiająco, dowodem Niemcy. Nigdzie tyle muzyki nie uprawiają, ile u nich, a przecież sądzę, że naród ten dalekim jest od zniewieściałości. Ale w Niemczech nie śpiewają włoskich romansów, bo posiadają tysiące pieśni swoich i skwapliwie rozchwytują nowe a dobre.

Gdybyż coś podobnego zechcieli nauczyciele śpiewu zaprowadzić u nas, tj. przedewszystkiem starać się o spopularyzowanie naszych pieśniarzy, a z obcych tylko rzeczy dobrych! Jak dotąd np. Moniuszko znanym jest w salonie i na estradzie najwyżej z pięćdziesięciu pieśni, a jest ich kilka setek! Żeleński, Zarzycki cieszą się uznaniem zaledwie w kilku łatwiejszych utworach, trudniejsze zaś, a więc i muzykalniejsze, leżą na półkach i rzadko kto się o nie zapyta. O innych nie ma co mówić, bo z kompozytorów iście salonowych tylko Troschel i Kratzer są znani, inni zaś, przystępniejsi, zarówno jak poważni, w repertuarach pedagogicznych prawie nie istnieją..

Zwracam wszakże uwagę rodziców, że w pieśniach naszych twórców prawie nie ma tych potworności, jakiemi odznaczają się romanse włoskie. Owszem, przeważnie spotykamy w nich poezję w tekście, bo zwykle wiersze brane są ze zbiorów znanych poetów.

Wyrugować romanse włoskie wraz z jego zgnilizną możnaby w ten sposób, ażeby nauczyciele wspólnemi siłami ułożyli repertuar i zaczęli wydawać nieznane utwory naszych kompozytorów, z zagranicznych zaś dobierali tylko rzeczy wartościowe.

Jest to jedyny możliwy punkt wyjścia. Jeżeli zaś, co nie przypuszczam, szczerze wypowiedziane przezemnie słowo przejdzie bez echa, to cieszcie się rodzice! Nastąpią znowu po wyszłych z mody świeże „Albumy,“ „Romanzera“ i t. p., a biorąc asumpt z przytoczonych wyżej tekstów, spodziewać się należy jeszcze namiętniejszych wierszy, których cynizm pieścić będzie ucho wasze.

Gdy skłopotani troskami codziennego życia zażądacie wieczorkiem od córki waszej piosenki, jakże miło będzie wam usłyszeć z niewinnych usteczek:

Raz miałem sen, żeś moją żoną,
Całując usta twe i... itd.

Ale przestańmy rzucać groch na ścianę...

Zygmunt Noskowski.

Ekscellencji wyrazy uwielbienia i najgłębszego szacunku z powodu 40 letniej chlubnej działalności politycznej, a tak zbawiennej dla dobra kraju i państwa.

Wiceprezes: Dr. Krzyżanowski. Członkowie: Marjan br. Błażowski, Albin Słonecki, Jan Gołębski, Bernard Stern, Jan Monasterski.

Wydział Stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda" zaprasza członków i tychże rodzin na pierwszy w sezonie zimowym wykład religji ks. dr. Jana Siemieńskiego, który się odbędzie w poniedziałek 15 października o godzinie 8 wieczór.

Nabożeństwo żałobne. W siedmdziesięciopierwszą rocznicę śmierci ś. p. Tadeusza Kościuszki, naczelnika wojsk polskich, odbędzie się we wtorek dnia 16 października b. r. o godzinie 11 rano w kościele OO. Dominikanów nabożeństwo żałobne, na które młodzież polska wszystkich prawych synów Ojczyzny zaprasza.

Hr. Aleksander Adlerberg, znana osobistość za rządów cara Aleksandra II, bo jego adjutant, minister dworu i najzaufańszy powiernik, zmarł 4 bm. w Monachium. Na wiadomość o jego śmierci miano opieczętować jego pałac w Petersburgu, bo obawiano się, iż pozostawił on pamiętniki, które mogą w wysokim stopniu skompromitować rodzinę carską. Nikt z najbliższego otoczenia zmarłego cara nie był mu tak bliskim, jak hr. Adlerberg, i nikt też nie otrzymał więcej od niego łask i zaszczytów. Zmarły posiadał tyle orderów rosyjskich i zagranicznych, iż miał ich więcej, niż ks. Bismark, a mógł był niemi ozdobić nie samą pierś, ale całą swoją figurę rosłą i potężnie rozwiniętą. Hr. Adlerberg miał ogromny wpływ na cara, używał go też szczodrze na korzyść własną i swojej rodziny. Mimo tego ustawicznie żyjąc po nad miarę swoich dochodów i z namiętnością oddając się grze hazardowej w karty — hrabia był ciągle obdłużony a niejednokrotnie wykupywał go car z rąk lichwiarzy. Na życzenie cara wydał swoję córkę za ulubieńca jego ks. Mingrelii, który już w kołysce był flügel-adjutantem a dorosłszy przez niejaki czas kandydatem do bułgarskiego tronu. W polityce nie miał on zdecydowanej barwy, lecz szedł ślepo za kierunkiem sympatji i antypatji politycznych cara. W ostatnich czasach panowania jego poróżnił się z swoim cesarskim przyjacielem z powodu jego małżeństwa z księżną Dołgoruki i miał nawet rzadką dworakom odwagę cywilną, że zdanie swoje o tem małżeństwie wypowiedział wprost w oczy carowi i usunął się z carskiego dworu. Tego nie wziął mu car za złe, lecz przeciwnie do śmierci otaczał go swojemi łaskami i względami.

Zmarli. W Czerniowcach Eleonora Gizowska, żona emerytowanego prokuratora skarbu, w 60 roku życia, wskutek udaru sercowego. Dom zmarłej był ogniskiem polskości na Bukowinie, więc szczery żal rodaków towarzyszyć będzie zmarłej do miejsca wiecznego odpoczynku.

W Krakowie zmarł dr. Józef Riedmiller, lekarz, który praktykę lekarską zaniechał jednak już dawno, jeden jak pisze *Czas*: „z coraz bardziej przerzedzających się zabytków Rzeczypospolitej krakowskiej" — przeżywszy lat 68.

Kwiryn Nałęcz Uleniecki oficer 2 pułku ułanów b. wojsk polskich z r. 1831 zmarł w 82 roku życia.

Zygmunt Zaremba Suchorzewski, oficjał magistratu lwowskiego zmarł tutaj licząc lat 27.

Teofil Węgrzynowicz obywatel m. Lwowa, zmarł w 52 roku życia.

Występne agitacje. Do *Dziennika Poznańskiego* piszą z Warszawy: Charakterystycznem jest, że gdy car przejeżdżał przez Chełm, gdzie urzędowe uroczystości złożyć miały świadectwo czysto rosyjskiego i prawosławnego ustroju „szczęśliwie nawróconych" Unitów, tłum włościan złożył monarsze paręset petycyj, proszących o pozwolenie wyznawania tej wiary, którą wyznawali ich ojcowie i w której oni sami się urodzili, a którą odebrano im gwałtem. Fakt ten wypadkowi zawdzięczał swą możliwość. Chłopi stali wzdłuż plantu, i kozacy nie spędzali ich stamtąd, boć przecie było bardzo pożądanem, że lud carowi robi owacją. Aliści gdy pociąg carski się zbliżał chłopi podobywali z zanadrza prośby i popuściwszy je w górę zaczęli wymachiwać nimi w powietrzu. Chciano wtedy chłopów odpędzić; ale w oknie wagonu stał właśnie car i widząc co się dzieje, polecił odebrać od włościan podania.

Epilog tej sprawy może być smutny, bo oto gdy rodzina carska podążyła na Kaukaz, z Petersburga nadszedł do Warszawy rozkaz wytoczenia energicznego śledztwa w przedmiocie „występnej agitacji" i w myśl tego rozkazu sam prokurator izby sądowej warszawskiej, p. Turau, w tych dniach do Chełma podążył.

Z Tarnopola donoszą do *Diła*, że w niektórych wsiach okolicznych tamtejszych zapanowała zaraza na gęsi. Ludzie zbywają ten drób na targach póki jeszcze zdrowy, za byle co tak, że w tych dniach można było kupić zdrową gąskę za 50 a wykarmioną za 60 ct., bo powiadają że lepiej wziąć cokolwiek jak nic wcale. Kiedyś kupiła pewna żydówka 16 gęsi od jakiegoś chłopa, ale zaledwie je zaniosła do domu, wszystkie się pochorowały. Pobiegła na targ, ażeby wyszukać człowieka, który jej chory drób sprzedał, ale już go odszukać nie mogła.

W Pradze bawią obecnie od kilku dni w celach naukowych p. Juljan Zachariewicz, profesor lwowskiej szkoły politechnicznej i p. Krzen, kierownik szkoły kieramicznej w Kołomyi.

Żółta febra grasuje i rozszerza się w różnych częściach Ameryki. W Jacksonville w stanie Florydy umiera dziennie do 150 osób. Popłoch panuje wszędzie straszliwy. Ludność ucieka tysiącami z miejsc epidemją zarażonych. Miejscowości zaś wolne jeszcze od zarazy nie chcą przyjmować zbiegów i wojskiem bronią nieszczęśliwym wstępu.

Wszelki ruch i handel ustał i obawiają się głodu. Dzienniki w wielu miastach przestały wychodzić, a reporterzy zamiejscowych pism pouciekali, gdy wielu z nich padło ofiarą epidemji..

Jak zwykle w takich razach, potworzyły się bandy złodziei, korzystających z cudzego nieszczęścia i bezradności władz wśród ogólnego popłochu. Z Memphis, miasta w stanie Tennessee, wyjechały 4000 osób w jednym dniu. Pociągi, przepełnione uciekającymi, pędzą z szybkością czterdziestu mil na godzinę i nie wolno im zatrzymywać się, tylko w oznaczonych miejscowościach.

Wyjątkowo szlachetnie znalazło się miasto Louisville w stanie Kentucky, bo uchwaliło otworzyć bramy swoje dla szukających schronienia z okolic żółtą febrą zarażonych i wielu nieszczęśliwych już tam przybyło. — Przeważnie biali ulegają epidemji, gdy murzynów omija ona prawie zupełnie.

Wyglądają tam z upragnieniem pierwszego mrozu, który zazwyczaj koniec kładzie chorobie niszcząc jej zarazki.

Tragiczny wypadek. W Paryżu wielką sensację wywołało nieszczęście, jakie dotknęło barona Carayon Latour, który w prawdziwie tragiczny sposób stracił właśnie syna, dwudziestoletniego młodzieńca, oficera dragonów. Młody baron stał z pułkiem swoim w obozie w Chalons i tam zachorował na silną febrę.

Uzyskawszy urlop, opuścił szpital, by udać się do ojca aż do zupełnego wyzdrowienia. Na samem wyjezdnem, już na dworcu kolei będąc, uczuł się trochę gorzej; posłał więc służącego szpitalnego po proszek z bismutu. Tymczasem w papierku zamiast żądanego lekarstwa znajdował się arszenik czy też inna jakaś trucizna, bo zaraz po zażyciu uczuł młody baron straszliwe bóle i pomimo pewności, że jest otruty wsiadł do pociągu, chcąc koniecznie do Paryża dojechać. — Przybył on tam prawie umierający, to też mimo spiesznego ratunku wezwani przez nieszczęśliwego ojca najpierwsi lekarze uznali, że ocalić już niepodobna młodego barona.

Żył on jeszcze dni kilka i zmarł w strasznych cierpieniach, które z dziwnem znosił męstwem. Przed śmiercią wyprosił u ojca, by nie pociągał do odpowiedzialności służącego, który nieświadomie stał się powodem jego śmierci. Władza wojskowa wdrożyła jednak śledztwo.

Pierwszy pociąg kolejowy w Chinach zostanie niebawem w ruch puszczony i łączyć będzie letnią rezydencję wicekróla z miastem Tientsin o 6 kilometrów oddalonem.

Przed laty już próbowali Anglicy budować kolej w Niebieskiem państwie, ale nieprzyjazne dla nich usposobienie Chińczyków nie dało im uskutecznić tych zamiarów. Powiodło się lepiej teraz francuskim inżynierom dzięki życzliwości wicekróla Si-Hung-Tchang i jenerała Schang Ki Tong. Cały park kolejowy i materjał budowlany sprowadzono z Francji z warsztatów w Saint-Nazaire i z Lugdunu.

Pierwszy ten pociąg wyłącznie dla użytku wicekróla urządzony zbytkownie a ma jedynie na celu dać wyobrażenie Chińczykom o kolejach i zachęcić ich do budowania innych w przyszłości.

Wagony urządzone są z wszelkiemi możliwemi wygodami i wymysłami. Długie, wysokie, połączone z sobą pomostami, zewnętrznie niewiele się różnią od swoich europejskich wzorów. Natomiast wewnątrz — szczególnie pierwsze trzy wagony — bogato i z przepychem są urządzone.

Przeznaczony dla wicekróla wagon malowany jest na zewnątrz niebiesko ze złotemi ozdobami. Środkiem na ścianach herb cesarski ze smokami, a po bokach herby miasta Lugdunu, gdzie wagony zrobione zostały. Wewnątrz urządzenie w stylu Ludwika XV. Salon wybity czerwonym atłasem i pluszem, żółty bowiem kolor w Chinach przysługuje jedynie samemu cesarzowi, i gdy tenże gości czasem u wicekróla, za jednem pociśnieniem sprężyny zmienia się dekoracja jakby w teatrze: czerwone pokrycie znika i ukazuje się natomiast inne — a mianowicie najpiękniejszego złotożółtego koloru.

Następne dwa wagony są malowane w czerwone i żółte paski. W jednym z nich znajduje się fiumoar wybity safjanem koloru hawanna, w nim jest obszerne siedzenie pokryte zielonym pluszem i atłasem, przeznaczone dla mandarynów. W drugim jest wielki salon z urządzeniem z fiołkowego aksamitu, przeznaczony do picia herbaty.

Cały pociąg składa się z sześciu wagonów. — Przewiezienie ich było także z niemałemi trudnościami połączone. Każdy wóz był najprzód opakowany w metalową pakę a potem w podwójną drewnianą skrzynię, i tak dopiero ładowano je na statki w Marsylji, skąd na miejsce przeznaczenia przybyły.

Słowny. — Kochany panie, tego miesiąca nie mogę panu nic płacić.

— Ależ to samo mówiłeś mi pan już w przeszłym miesiącu.

— A czy nie dotrzymałem słowa?

Literatura i Sztuka.

* **Minnie Hauck,** śpiewaczka, która w przyszłym tygodniu wystąpi z koncertem we Lwowie, urodziła się w Nowym Jorku w roku 1852 i jest córką uczonego Niemca i matki Amerykanki.

Już jako dziesięcioletnie dziecko okazywała ona wielki talent wokalny i śpiewała w katedrze nowojorskiej. Wkrótce rodzice jej przesiedlili się do Nowego Orleanu i tutaj Minnie Hauck — wówczas 13letnia — wystąpiła po raz pierwszy w koncercie. W rok później zaczęła się serjo kształcić w śpiewie, a bogaty Amerykanin, nazwiskiem Jerom, wielbiciel talentu młodziutkiej śpiewaczki, zbudował w swym domu w Nowym Jorku wyłącznie dla niej małą scenę, na której Hauck rozpoczęła pierwsze próby w operach. — W kilka lat później zasłynęła Hauck w całej Ameryce jako pierwszorzędna śpiewaczka, a sława jej rozeszła się i po drugiej stronie oceanu. Hauck została zaangażowaną do Londynu, później do Paryża, a na reszcie w roku 1870 do Wiednia. Wszędzie towarzyszyły jej olbrzymie sukcesy. Śpiewaczka zasłynęła zarówno jako śpiewaczka koloraturowa, dramatyczna i koncertowa.

Ale do szczytu sławy doszła Hauck po kreacji „Carmeny" Bizeta w Londynie, w którejto partji rywalizuje z równie znakomitą Luccą. — Minnie Hauck otrzymała w r. 1884 belgijski złoty medal a w r. 1887 została na wniosek Thomsona mianowaną oficerem francuskiej akademji.

* **Warszawski** *Kurjer codzienny* rozpoczął w numerze z 11 bm. druk noweli znakomitego naszego powieściopisarza Henryka Sienkiewicza pod tytułem „Ta trzecia".

* **Z teatru.** Potrzeba niepospolitego talentu i wielkiego zaufania w jego siły, ażeby się pokusić o odtworzenie na scenie postaci Klary ze „Ślubów panieńskich", jednej z najwdzięczniejszych w naszej klasycznej komedji. Pokusie tej uległa panna Wanda Charlemont uczennica Rapackiego, debiutantka stawiająca dopiero pierwsze kroki na scenie i na pochwałę jej wyznać należy, że z trudnego zadania, które podjęła, wywiązała się nadspodziewanie szczęśliwie. Powabom jej scenicznego zjawiska pomagało bardzo dzielnie w ciągu całego wieczora doskonałe pojęcie i zrozumienie tajemnicy tego wdzięku, jakim Klarę otoczyło pióro znakomitego autora. Jako szczególną zaletę młodej debiutantki podnieść należy piękną dykcję, potoczystą, płynną a niezwykle poprawną, która sama w sobie już ma urok niepospolity i świadczy, że w debiutantce złożony jest materjał intelligencji i talentu, zdolny do osiągnięcia z czasem wysokiego stopnia artystycznego wykształcenia. Niewątpliwie niejaka jeszcze niepewność, z nieobycia się z wielką sceną wynikająca, nie pozwoliła debiutantce rozwinąć gry z całą swobodą wystąpienia, czas jednak i praca, ta mistrzyni talentów, wyrobią niezawodnie z materjału, którym panna Charlemont rozporządza, artystkę pełną dobrego stylu i szlachetnego smaku. Sukces wczoraj odniesiony powinien być debiutantce zachętą i bodźcem do pracy.

Z współgrających wczorajszego wieczora wyróżnił się szczególnie p. Kwieciński w roli Gustawa, którą oddał z zwykłą a zawsze tak u tego artysty podziwianą werwą i stylowem zacięciem. *P. R.*

Dziś w teatrze operetka „Wesoła wojna".

Jutro (w niedzielę) po południu operetka Zella „Wagabunda"; wieczorem „Wielkie bractwo", komedja w 5 aktach Jana Al. hr. Fredry.

Rozmaitości.

— Oryginalny włóczęga. W Jekaterynosławiu znajduje się w areszcie śledczym niejaki Łukin, nie młody już człowiek, oskarżony o włóczęgostwo i żebraninę. Górna część jego ciała, jakoto piersi, plecy i ramiona są tatuowane różnemi emblematami i napisami, a między innemi i nazwiskiem jego: Andrzej Łukin z datą 1853.

— Newroza naszych czasów. Doktor Pelman, dyrektor zakładu dla obłąkanych w Grafenbergu, koło Düsseldorfu, wydał właśnie książkę, w której bada przyczyn rozstroju nerwowego, przybierającego w pokoleniu naszem tak groźne rozmiary i dochodzi do konkluzji, że jest on wynikiem naturalnym zbyt gorączkowo rozwijającej się naszej cywilizacji, a nader wszystko zbytniego przeciążania młodzieży naukami.

„Jeżeli dowiedzionem jest — mówi autor — że dorosły człowiek nie może, bez wytężenia, pracować umysłowo dłużej jak osiem godzin dziennie, tem mniej można wymagać od dzieci, których mózg nie jest jeszcze zupełnie rozwinięty, ażeby bez szkodliwych następstw, pracowały tak długo, ale i dłużej jeszcze. A przecież tego właśnie w szkółkach dzisiejszych wymagają.

Wakacje, gimnastyka wprawdzie zaradzają złemu ale po części tylko i nie zdołają go zrównoważyć. Nie ulega wątpliwości, że najlepszą radą byłoby zredukować materjał naukowy, ale pytanie od czego zacząć, gdy wszystkie gałęzie wiedzy, uznane są za równe nieodzownie potrzebne, więc czy z nich uczeń wyciąga później jaki pożytek lub nie, ale uczyć się musi. Autor cytuje, że w pewnym pensjonacie żeńskim, jednego ranka wykładano religję, historję kościoła, o soborach trydenckich i tym podobnych potem o starożytnej Grecji, jej teatrach i sądach, o chemji w zachowaniu do kuchni, język francuski i astronomję. Czy nie może się pomięszać w głowie od tego wszystkiego razem?... Ponieważ zupełnie zaradzić złemu nie można, wobec stosunków i zapatrywań jakie panują radzi autor przynajmniej o ile możność wstrzemięźliwość w nauce, należyty sen, pokarmy jak najmniej drażniące, wiele ruchu i świeżego powietrza.

— Handel niewolników przybiera w Indjach wschodnich coraz większe rozmiary. Według raportu jednego z oficerów wschodnio-indyjskiej stacji floty w przeciągu trzech miesięcy, cztery parowce angielskie pochwyciły 25 okrętów z niewolnikami.

Część ekonomiczna.

= Ze zbożowego targu. Gwałtowna zwyżka cen, która w minionym tygodniu pojawiła się na zagranicznych targach, zrobiła miejsce znacznie spokojniejszemu usposobieniu, a szczególnie amerykańskie targowice straciły widocznie ochotę iść dalej w kierunku zwyżkowym.

Było to jednak do przewidzenia, że spekulanci tamtejsi, grający na zwyżkę, chwilowo opuszczą ręce wobec licznych dowozów zboża wywołanych nagłą i znaczną podwyżką cen. Mimo tego transporta zboża z Ameryki do europejskich portów nie zwiększyły się, co zapewne przypisać można podwyższonym sztucznie kosztom transportu.

Ogółem biorąc, ruch ten ku podniesieniu cen opierał się na racjonalnych podstawach, bo fundował się na gorszych tegorocznych zbiorach w Ameryce i wymogach konsumcji europejskiej, a choć one zostały na razie zaspokojone, dalsza kampanja w handlu zbożem nieci dobre nadzieje dla producentów. Chwilowo z powodu trudności transportowych na kolejach węgierskich i niedostatecznej liczby ładownych statków w Tryjeście i Fiume ruch w gotowym towarze stał się mniej ożywionym, a nawet spadły cokolwiek ceny żyta, owsa i kukurudzy, gdy równocześnie jęczmień — poszukiwany przez krajową i zagraniczną konsumcję — utrzymał dawniejsze swoje ceny.

Handel terminowy, zależny od notowań, zajął stanowisko wyczekujące.

= Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 12 października.

Stała tendencja, jaka była w handlu zbożowym zapanowała chwilowo, od kilku dni znowu ustąpiła miejsca słabszemu usposobieniu.

Pomimo że dowozy nie są zbyt znaczne a dawniejsze zapasy wyczerpują się zwolna, to przecież podaż w stosunku do potrzeb miejscowych jest zbyt wielka, a eksport za granicę — z wyjątkiem jęczmienia, który przez to samo więcej od inych produktów jest poszukiwany — nie może się dostatecznie rozwinąć.

Ceny tutejsze w stosunku do notowań innych placów są za wysokie aby wywóz mógł się opłacić, a właściciele zboża w oczekiwaniu polepszenia konjunktury nie godzą się na żadne ustępstwa i dlatego ceny utrzymują się u nas już od kilku tygodni na tym samym poziomie; lecz w skutek tego odbyt jest w ogóle trudny.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.75 do 8.20, za czerwoną 7.75 do 8.20, za żółtą 7.75 do 8.20; za żyto 5.75 do 6.20, za jęczmień 6.— do 7.25, za owies 5.50 do 5.75 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 11 października.

Wczorajsza repryza, spotęgowana na giełdzie wieczornej utrzymała się w zupełności przy dzisiejszem otwarciu porannej giełdy, a mimo niejakich trudności reportowych, rozwijała się dalej i pchała w górę notowania szczególnie w ulubionych papierach spekulacyjnych. W pierwszej linji zyskiwały w tym ruchu Kredyty i Länderbanki, lecz w szerszych kręgach roztaczały się nurty haussy i ogarniały wywozowe koleje czeskie i wybitne papiery przemysłowe. Pogłoski, coraz stanowczej występujące, o nowej pożyczce rosyjskiej, podniecały dobre usposobienia spekulacji, a pomyślne notowania berlińskie dopomagały grze zwyżkowej. Koło południa wszelako ruch począł zwalniać kroku, bo prywatne depesze z Londynu przyniosły wiadomość o znaczniejszym ubytku złota w tamecznym banku, a równocześnie głoszono, że również na naszym banku państwowym zgłoszenia do eskontu przybierają większe rozmiary i prawdopodobnie mogą spowodować podwyższenie stopy procentowej. Mimo tego, chociaż ranem rozpoczęta repryza nie ziściła wszystkich nadziei spekulacji, targ dzisiejszy zamknięto namacalnemi korzyściami kursowemi, w których wzięły udział prócz akcyj bankowych, Wienerbergi, Alpiny i akcje tytoniowe, dalej efekta transportowe, między niemi wszystkie koleje galicyjskie, a wreszcie renty, z pomiędzy których przeważnie skorzystały węgierskie. Dewizy i waluty mało zmieniły swoje kursa, lecz ruble, i dziś silnie podtrzymywane przez Berlin, znów zyskały dość znacznie.

Oto ostatnie notowania:

Kredyty austrjackie 310·—, węgierskie 303 25, anglobanki 113·—, uniony 213 50, bankvereiny 99 20, laenderbanki 225·25, ludwiki 208·75, czerniowieckie 219·50, renta papierowa 81·45, srebrna 82 20, złota austrjacka 110·—, 5% papierowa 97·55, złota węgierska 100 25, 5% papierowa 90 75. Ruble 1·30¼.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 13 października. *Urzędowa Wiener Ztg. ogłasza odręczne pismo cesarskie do hr. Taaffego, którem cesarz zgadzając się na przedłożony sobie wniosek, uwalnia z czynnej służby na jego własne żądanie ministra Ziemiałkowskiego, a w uznaniu długoletnich, z patrjotycznem poczuciem i wiernością gorliwie spełnianych obowiązków służbowych, udziela mu wielki krzyż orderu Leopolda i powołuje na dożywotniego członka do Izby Panów. Równocześnie mianuje ministrem dotychczasowego namiestnika Galicji JE Filipa Zaleskiego. Zarazem to samo pismo odręczne uwalnia ministra dr. Pražaka od kierownictwa ministerstwa sprawiedliwości, powołuje na ministra sprawiedliwości hr. Schönborna, obecnego namiestnika Morawji, i ministrowi br. Pražakowi w uznaniu jego znakomitej czynności nadaje wielki krzyż orderu Leopolda. Urzędowa gazeta ogłasza w tym samym numerze odręczne pisma cesarskie do Ziemiałkowskiego, Zaleskiego, Pražaka i Schönborna i pismo do namiestnika Niższej Austrji br. Possingera, w którem mu nadaje cesarz wielki krzyż orderu Leopolda.*

Wiedeń 13 października. Sejm krajowy dolno austrjacki ukończył rozprawę nad szkolnictwem ludowem, przyjął 44 głosami przeciw 9 rezolucję Magga, wyrażającą się przychylnie o dzisiejszem szkolnictwie.

Dzisiaj odbył się na dworze objad, w którym oprócz cesarza wzięli udział król saski oraz arcyksiążęta Karol Ludwik, Ludwik Wiktor, Albrecht i Wilhelm.

Wiedeń 13 października. Król serbski Milan przybył tu z synem swoim wczoraj o 4-ej po południu, zachowując najściślejsze incognito. Zamieszkał w hotelu *Impérial*.

Wiedeń 13 października. Król saski, odprowadzony przez cesarza na dworzec kolei, odjechał wieczorem do Drezna.

Berlin 13 października. Według doniesienia do *Politische] Nachrichten* okazał się brak klucza do pisma szyfrowanego. Klucz ten ułożono swego czasu cesarzowi Fryderykowi do użytku w korespondencji tajnej z najwyższemi władzami państwa. Niewątpliwie popełniono w tym wypadku kradzież.

Kopenhaga 13 października. Dotychczasowy poseł austrjacki Franckenstein wyjechał.

Rzym 13 października. Odwiedziny cesarza Wilhelma u Papieża po śniadaniu u ambasadora Schloezera odbyły się zupełnie według ogłoszonego programu. Cesarz zabawił w Watykanie przez dwie godziny. Po dłuższej rozmowie cesarza z Papieżem sam na sam, wszedł do sali audjencjonalnej książę Henryk, poczem wszyscy trzej usiedli na fotelach, cesarz po prawej, ks. Henryk po lewej stronie Papieża. Hr. Herbert Bismark przedstawił następnie Papieżowi osoby ze świty cesarskiej. Cesarza, gdy powracał z Watykanu, ludność witała na ulicach okrzykami. Na całej drodze wojska tworzyły szpaler, a muzyka wojskowa grała hymn cesarski.

Hr. Bismark odwiedził po południu Crispiego i bawił u niego przez pół godziny.

Paryż 13 października. Floquet na wczorajszym politycznym obiedzie oświadczył, że obstaje przy projekcie rewizji konstytucji, nie chce jednak dopuścić do dyskusji nad rewizją konstytucji w izbie dopóty, dopóki budżet na rok 1889 uchwalony nie będzie. Oświadczył dalej, że ustąpi, jeśli izba odrzuci projekt rewizji, albo też jeśli uchwali go większość koalicyjna. Floquet przyjmie tylko uchwałę republikańskiej większości.

Bukareszt 13 października. Rząd zarządził przymus paszportowy specjalnie co do osób przybywających z prawego brzegu Dunaju. Doniesienie z Sofji, jakoby żądano wizy rumuńskich konsulatów, jest nie prawdziwe.

Rzym 13 październ. *Tribuna* donosi: Król nadał cesarzowi Wilhelmowi wielki krzyż orderu wojskowego sabaudzkiego, będącego najwyższą odznaką wojskową włoską.

Eskadra włoska złożona z 22 okrętów wojennych przybyła wieczorem do Castellamare na ćwiczenia.

Cesarz Wilhelm mianował księcia Neapolu porucznikiem pułku pruskiego, którego właścicielem jest król Humbert.

Cesarz przyjmować będzie jutro w Kwirynale ciało dyplomatyczne.

Kardynałowi Rampolli nadał cesarz po obiedzie wczorajszym cenny order do noszenia na piersiach.

Rzym 13 października. Cesarz nadał Crispiemu własnoręcznie order czarnego orła. Przy obiedzie dworskim na 120 osób siedział cesarz Wilhelm pomiędzy królem i królową, ks. Henryk obok królowej. Król wzniósł w języku włoskim toast następujący: „Z głęboko odczutą radością i żywą wdzięcznością witam w moim pałacu w stolicy Włoch cesarza Wilhelma II, króla pruskiego. Obecność w Rzymie naczelnika wielkiego narodu i sławnej dynastji z którą łączą mnie dawne i silne związki przyjaźni, jest nową rękojmą sojuszu, któryśmy ze sobą zawarli w interesie spokoju Europy i dobra naszych ludów. Piję na pomyślność cesarskiej i królewskiej Mości, mojego dostojnego gościa. Cnoty jego dają mi pewność, że Bóg na długo zachowa go w sławnem panowaniu. Piję na pomyślność cesarzowej i królowej niemieckiej, na pomyślność niemieckiej armji i sławę Niemiec!"

Cesarz odpowiedział po niemiecku:

„Dziękuję Waszej król. Mości z głębokiego serca za ciepłe słowa, z któremi się do mnie zwróciłeś. Wspomnienie odziedziczonego po ojcach naszych sojuszu, znajduje we mnie żywe echo. Kraje nasze, pod rządami naszych wielkich poprzedników zdobyły swoje zjednoczenia mieczem. Analogja naszych dziejów wskazuje w przyszłości wspólną drogę obydwom narodom w celu utrzymania tego zjednoczenia, które jest najsilniejszą rękojmią pokoju. W wzniosłem przyjęciu, jakie Wasza król. Mość w stolicy swej mi zgotowałeś, znalazły stosunki nasze wzajemne właściwy swój wyraz. Wznoszę kielich na pomyślność Waszej królewskiej Mości, na pomyślność Jej królewskiej Mości i na pomyślność dzielnej armji Waszej Mości!

Ostatnie zdanie wyrzekł cesarz w języku włoskim, kładąc szczególny nacisk na słowo dzielnej.

Po obiedzie odbyli obaj monarchowie cercle.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 października 1888.

Hotel Żorża: A. br. Rhade z Zagórza. T. Kielanowski z Kozłowa. M. Węgrzynowicz z Wyżnicy. Z Krzysztofowiczowa z Bukowiny. Wł. Younga z Trzciańca. A. Weiss z Fiume. St. Sarnecki z Turynki. T. Neymanowski z Miknlic.

Z zbożowych targów.

13 październ.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.80—7.50	6 60—7.25	6 50—7.20	6·85—7.40
Żyto	5.10—5.65	5.——5.40	5.——5.45	4.70—5.15
Jęczmień	5.75—7.50	5.50—7.—	5.50—7.—	5.——6.75
Owies	5.40—6.—	5 20—5 80	5.15—5.75	5.——5.50
Groch	6 50 10.—	6.— 10.—	6.— 10.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. —	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	12 50 13.40	12 —13 25	12 —13·2	10.—11.15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	48.—57·—	16 —56.—	45.—.56 —	55.—48.—
Konic. biała	40.—48 —	40.—47.—	37.—53.—	31.—85.—
Konic. szwed	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13. października godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	310·90	Węg. kolej półn. wschodn.	161·75
Alpiny	45·10	Wiedeńskie losy kom.	142·25
Kredyty węg.	303·50	Akcje tyton.	103.—
Angiobanki	114·50	Gal. obl. indem.	104·—
Uniony	213·25	Elbethale	197·75
Ludwiki	209 50	Länderbanki	224·50
Nordbahny	245·—	Renta zł. węg.	100·05
Lombardy	106·15	Bankvereiny	99·25
Tramwaj	227·—	Renta wspól. pap.	90·70
Staatsbahny	247.90	Ruble	1·30¼
Czerniowieckie	219·—		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 13 października 1888.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207 50	210 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	217 50	220 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	93 50	94 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 10	102 10
„ „ „ 4 „ „ „	94 10	95 10
„ „ „ 5 „ „ „	101 10	102 10
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „ „	94 75	95 75
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 75	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	91 35	92 35
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	24 —
„ „ Stanisławowa	33 —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.69	5.79
Dukat cesarski	5.73	5.83
Napoleondor	9.59	9.69
Półimperjał rosyjski	9.89	10.—
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·29⅛	1·31⅛
100 marek niemieckich	59 15	60.15

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 8 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 8 „ 40 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 53 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 4 po pop. poc. osob

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m 23 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przed poł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 20 rano „ osob.
„ 10 „ 35 przed poł. „ „
„ 8 „ 10 wieczór „

65)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

Ani jedna łza, ani jedno słowo nie wybiegało na jej usta. Leżała w ramionach jego tak nieruchoma, tak spokojna, iż zdawała się nie oddychać nawet.

— Ukochana, jedyna, — błagał młody człowiek z głębokiem wzruszeniem, — przemów, daj mi głos twój usłyszeć przynajmniej; powiedz, żeś zadowolniona z mego przybycia.

Wyrazy te brzmiące miłością i ukojeniem, zdawały się posiadać moc przywołania jej do rzeczywistości; poruszyła się bowiem lekko, westchnęła, a na usta jej zaledwo dosłyszalnym wybiegło szeptem:

— Jakże długo, długo czekałam...

Zdawało się iż na chwilę odzyskuje przytomność.

— Zadługo, — wybuchnął Ryszard gwałtownie. Chciał mówić dalej, rączki jednak opasujące mu szyję roztworzyły się, dziewczę większym ciężarem opadło mu na piersi. i równocześnie spostrzegł z przerażeniem iż Dolores wszelką straciła przytomność.

Podniósłszy do góry omdlałą, skierował się ku domowi, spostrzegając z boleścią jak strasznie była wątłą i wynędzniałą, jak dziwnie lekką i marmurowo bladą. O Boże, jestże to chwilowa niemoc, czy... czy...

Przerażony przyśpieszył kroku, a szybki ruch powietrza, lub też gwałtowne bicie jego serca i sama świadomość obecności narzeczonego podziałały na nią, dość, że zanim przebył połowę drogi dzielącej go od willi, Dolores już odzyskała przytomność.

Osunąwszy się lekko na ziemię, lecz wciąż jeszcze wsparta o opiekuńcze ramię, zapytała:

— Więc to ty, ty Ryszardzie, a nie sen zwodniczy?

— Tak, skarbie mój, to twój Ryszard stęskniony.

— Nie prowadź mnie jeszcze do domu; świeże powietrze tak orzeźwia, a przytem muszę się tobą nacieszyć i o niejednej rzeczy pomówić sam na sam.

Pociągnęła go w bok, na ukrytą wśród rododendronów ławeczkę. Było to snać zwykłe jej schronienie, na stoliczku bowiem leżał jeszcze szal lekki, którym Bouverie otulił troskliwie jej ramiona.

— Czy lepiej ci teraz? — zapytał niespokojnie.

— Zupełnie dobrze, — brzmiała z uśmiechem dana odpowiedź. — Była to chwilowa niemoc; przeraziłeś mnie trochę, a raczej nie; przeraziła mnie myśl, iż ukazanie się twoje snem tylko być może, chorobliwem widziadłem, których już tyle w nicość się rozwiało. Bałam się, że gdy oczy otworzę, będziesz dla mnie straconym, jak przedtem.

— Dolores, tyś była chorą? — pytał z niepokojem.

— Troszkę, ale mniejsza o to, wszystko już minęło.

— Nie, nie troszkę, skoro stałaś się widmem dawnej naszej Dolores. Powiedz mi co ci było?

— Jakaś gorączka. Widzisz, że nic wielkiego, skoro już zupełnie zdrowa jestem. Inaczej, zkądżebym się wzięła.

— Wyglądasz jak cień tylko.

— Cień arcy dotykalny, — zaśmiała się lekko. — Ryszardzie, drogi mój, dowiesz się wszystkiego co zechcesz, ale wpierw mów mi o was wszystkich, o Lallie?

— Cóż chcesz o niej wiedzieć?

— Czy zdrowa przynajmniej?

— O ile ją niepokój nie zabił, to zdrowa. Dzień i noc tylko myślała o tobie, trawiona zaś tęsknotą, nie może tak wyglądać jakbyś sobie życzyła.

— Niedobry jesteś, skarżyła się z westchnieniem.

— Ciotka twa w tej chwili wygląda nas z utęsknieniem, bo wie, że na nową wybrałem się wyprawę. Coby się jednak stało, gdyby ją i ta zawiodła nadzieja, na to odpowiedzieć nie umiem. O, Dolores, ukochana moja, jak mogłaś igrać z tem cośmy najdroższego mieli na ziemi? Jakiem prawem lekceważyłaś szczęście nasze i życie własne?

— Alboż sądzisz iż zapalenie mózgu na moje przyszło wezwanie? Nie, brutal ten nie zna się na grzeczności i kwituje z litografowanych kart zaproszenia. A jednak wdzięczną mu jestem. Gorączka odbierająca przytomość a potem długie dni nieświadomości i osłabienia, pozwoliły mi nie myśleć, dały łatwiej znieść bolesny przeciąg czasu, jaki mnie oddzielał od wszystkich ukochanych, od wszystkiego co życie drogiem czyni. Gdyby nie błoga maligna, sądzę iż myśl sama o was, byłaby mnie do szaleństwa przywiodła. Choćby mnie wszakże o stratę zmysłów przyprawiła, wierzaj Ryszardzie, iż nigdy, nigdy nie byłabym cię przywołała z powrotem; prędzejbym umarła, niż sprzeniewierzyła się zasadom moim i danej objetnicy. Dość i tak smutku, iż ofiarę trzeba powtórzyć napowrót... snać kielich goryczy nie był jeszcze skończonym. Ale powiedz w jaki sposób odkryłeś mnie, niwecząc plan tak mozolnie wykonany?

— To nie moja zasługa, — zaśmiał się Bouverie wesoło. Przez rok cały niezgadłabyś może, kto rozjaśnił tajemnicę i odszukał cię poniekąd.

— Audrey?

— Bynajmniej. Sir Chicksy, wyobraź sobie. No, i cóż, czy byłabyś go posądzała o wzniesienie się do wyżyn podobnych o zdobycie pierwszorzędnego wawrzynu w poszukiwaniach za naszym małym ucikinierem.

— Proszę mnie nie obrażać podobnem mianem, — zaprzeczyła z zadąsaną minką, która stanowiła jakby echo dawnej figlarnej i wesołej dzieweczki.

Smutne to wspomnienie bolesne uczyniło na Bouverie'm wrażenie.

— Teraz, gdy już na wszystkie twe odpowiedziałem pytania, objaśnij mię przez litość Dolores, jakim sposobem dostałaś się tutaj i pod czyją przebywasz opieką?

Miss Lorne pośpieszyła skreślić mu w słowach pełnych prostoty dzieje ucieczki swej z Greylands i pobytu w willi, przyczem serce jej przepełnione wdzięcznością, nie miało słów podzięki dla zacnych i prawych ludzi, co obcą i chorą przybłędę, jak własne przygarnęli dziecko.

— Nie zawahali się ani na chwilę, — kończyła wzruszona, — a choć nie wiedzieli kim jestem, nietylko przyjęli mnie pod dach swój, lecz pieścili i pielęgnowali z dobrocią niczem nieporównaną. To też pamięć zacna ich uczynku tak głęboko wyryła się w sercu mem, iż do chwili zgonu towarzyszyć mi będzie.

Radość pierwszego spotkania nie zdołała jednak zabić w młodym człowieku myśli, która go wszechwładnie opanowała. Wysłuchawszy też krótkich dziejów samotnej wędrówki, zwrócił się do dziewczęcia z wyrazem gniewu, złagodzonego przez silniejsze nad wszystko uczucie.

— Powiedz mi Dolores, skąd ci przyszedł do głowy ten czyn okrutny i niewytłómaczony? Czem zasłużyliśmy na podobne z twej strony pastwienie się. Nie chcę przypuszczać abyś go popełniła rozmyślnie i z krwią zimną, abyś przeczuwając śmiertelną naszą trwogę, miała świadomie zamiar skazać nas na takową. A może ty nie pojmowałaś ciosu zadawanego twą ręką, może nie wierzyłaś, że tygodnie, tygodnie te równały się męczarniom konania? Dolores, czy ty wiedziałaś ileśmy wycierpieli?

Ręka jego opadła jak kleszcze na delikatne jej ramię, zmuszając dziewczę do spojrzenia w palące wyrzutem oczy.

— I ja cierpiałam także, — stłumionym wyszeptała głosem.

— Nie tak jak my. Nie w setnej nawet części. Zwątpienie, rozpacz, ta ciągła, ciągła o ciebie obawa; nie, to straszne były chwile!

— Nie gniewaj się na mnie, — wyszeptała pieszczotliwie. — Och, te dni ostatnie, — z nerwowym dodała dreszczem, — ten miesiąc cały! Czemuż nie możemy wymazać go z naszej przeszłości. Gdyby ślad ich zatrzeć, możeby istniała jeszcze szczęścia nadzieja.

— Przeszłość nie da się zniweczyć! Dla zrównoważenia jej wszakże mamy przed sobą długą i promienną przyszłość, zapowiedź wspólnego szczęścia Dolores moja.

— Przyszłość nie dla mnie, nie przyniesie mi ona pociechy, — stłumionym wyszeptała głosem.

Nagła zmiana tonu i spuszczone jak u winowajcy powieki, nowym bólem szarpnęły serce Ryszarda.

— Dolores, co to ma znaczyć?

W tej chwili od strony domu rozległ się głos donośny:

— Miss Dolores! Miss Dolores!

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządsca: Walenty Hodak.